



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 26 MARCA 1955 R. NR. 13 (664)

Zdradzieckie uwięzienie 16 przywódców Polski podziemnej

MIJA dziesięć lat od daty jednej z najbardziej cynicznych prowokacji, jakie zapisała historia. Dnia 28 marca 1945, 16 przywódców Polski Podziemnej, czyli krajowi członkowie Rządu, przedstawiciele Rady Jedności oraz ówczesny dowódca Armii Krajowej, zostali zaproszeni — po wstępnych rozmowach z sowieckim gen. płk. Iwanowem-Serowem — do Pruszkowa pod Warszawą na spotkanie z marsz. Żukowem. Celem spotkania miało być ułatwienie przelotu polskich przywódców do Londynu, gdzie mieli naradzić się z Resztą Rządu R.P. oraz Naczelnym Dowództwem nad faktycznym sposobem ułożenia stosunków z okupacyjnymi władzami sowieckimi na ziemiach polskich. Zamiast do Londynu sowiecki samolot uniósł przedstawicieli narodu polskiego na wschód. Przewiezieni przez N.K.W.D. do Moskwy, znaleźli się za murami osławionego więzienia na Łubiance.

Było to w kilka tygodni po Jaltcie i na Kremlu wiadomo, że w traktowaniu Polaków można już nie oglądać się na rządy zachodnie. Zasadnicza treść układów jałtańskich nie była jednak jeszcze ujawniona, a legalny Rząd Polski w Londynie był jeszcze uznawany przez mocarstwa zachodnie. Co więcej, ministrowie W. Brytanii i Ameryki usilnie zachęcali czynniki polskie do rozmów z Sowietami i faktycznego układania stosunków z posuwającą się poprzez ziemie polskie na zachód armią czerwoną. Pomimo więc fatalnych doświadczeń na ziemiach wschodnich, rozpaczliwa konieczność skłoniła przywódców polskich do przyjęcia inicjatywy sowieckiej choć większość spośród nich zdawała sobie w pełni sprawę z podjętego ryzyka. W imię złudnej, jak okazało się, nadziei obrony i ratunku znękanego przez lata wojny narodu, oddano swój osobisty los w ręce nowego okupanta.

Gdy zaproszeni do Pruszkowa przywódcy polscy nie powrócili, ani nie dali o sobie znaku życia i gdy Londyn dowiedział się o tym desperz radiowo z 29 marca od pełnomocnika na Kraj, rządy zachodnie rozpoczęły interwencje w Moskwie, a opinia publiczna na zachodzie dawała liczne dowody swego zainteresowania i oburzenia.

W tej atmosferze spotkali się ministrowie zachodni z Mołotowem w San Francisco, gdzie powoływano do życia Organizację Narodów Zjednoczonych i gdzie miejsce Polski, która kiedys pierwsza stawiała opór niemieckiemu totalizmowi, świeciło haniebną dla świata cywilizowanego pustką. 11 maja min. Eden oświadczył przedstawicielom prasy, że „Lista 16 Polaków, o których doniesiono, że zaginęli i o których pytaliśmy rząd sowiecki przeszło miesiąc temu, zawiera niemal wszystkie czołowe postacie polskiego ruchu podziemnego. Ludzie ci mają znakomitą kartę w oporze przeciwko Niemcom przez całą wojnę. Większość z nich, to właśnie tacy, którzy powinni, w naszym rozumieniu, być konsultowani w sprawie nowego rządu w Polsce“.

Rząd sowiecki nie mógł dłużej ukrywać zbrodniczej prawdy. Stalin w Moskwie i Mołotow w San Francisco przyznali publicznie, że polscy przywódcy zostali aresztowani za „dywersję na tyłach armii czerwonej“. Niedługo potem w stolicy sowieckiej prze-

prowadzono tragiczną komedię procesu, podczas którego w teje Moskwy toczyły się — wbrew zasadom prawa i najprymitywniejszej przyzwoitości — narady nad składem narzucanego Polsce nowego rządu. W obradach tych, ku swojej niezapomnianej hańbie, brał udział b. premier polski S. Mikołajczyk. Nic mu nie przeszkadzało, że równocześnie i niedaleko obok sowieckiej oprawy znęcają się nad krajowymi członkami jego własnego rządu, któremu przedtem z Londynu przewodniczył.

W obliczu korespondentów całego świata i pod okiem sprzymierzonych wówczas z Sowietami rządów zachodnich tragiczna komedia procesu 16 skończyła się „łagodnymi“ wyrokami sowieckiego sądu, który ukarał polskich przywódców za „długoletnią, nieustraszoną walkę z Niemcami i za obronę niepodległości własnego narodu. Skazani zostali:

- 1) gen. L. Okulicki, dowódca Armii Krajowej — 10 lat; 2) J. S. Jankowski, wicepremier rządu polskiego na Kraj, b. poseł i b. minister — 8 lat; 3) A. Bień, członek krajowej rady ministrów, Stron. Ludowe — 5 lat; 4) St. Jasiukowicz, członek krajowej rady ministrów, b. poseł, Stron. Narodowe — 5 lat; 5) K. Pużak, prezes Rady Jedności Narodowej, b. poseł, PPS — 12 roku; 6) A. Zwierzynski, wiceprzewodniczący Rady Jedności, b. wicemarszałek sejmu, Stron. Narodowe — 8 m.; 7) K. Bągiński, wiceprzewodniczący Rady Jedności, ur. 1890, b. poseł, Stron. Ludowe — 12 m.; 8) St. Mierzwa, ur. 1905, Stron. Ludowe — 4 m.; 9) Zb. Stypulkowski, b. poseł, Stron. Narod. — 4 m.; 10) E. Czarnowski, ur. 1904, Stron. Demokratyczne — 4 m.; 11) J. Chaciński, b. poseł, Str. Pracy — 4 m.; 12) Fr. Urbanski, sekretarz Rady Jedności, Stron. Pracy — 4 m.; 13) St. Michałowski, b. wiceprezydent m. Grudziądz, Stron. Demokratyczne; 14) K. Kobylański, Stron. Narodowe; 15) J. Stemmler, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, tłumacz delegacji. Ostatni trzej zostali uwiecznieni. 16) A. Pajdak, członek krajowej rady ministrów, PPS, sądzony osobno i tajnie — 5 lat.

Ostatni z więźniów, gen. Okulicki, powinien być zwolniony 28 marca 1955, wszyscy zaś pozostali znacznie wcześniej. Co się stało w rzeczywistości? Jankowski, Jasiukowicz i Pajdak nie wrócili dotąd do Polski i los ich jest nieznanym. Rodziny nie mają od nich żadnych wiadomości i nie wiedzą, czy żyją. Bień podobno powrócił niedawno do Polski. Pużak i Mierzwa zostali zwolnieni, ale ponownie aresztowani w Polsce, skazani na długoletnie więzienie. Obaj zmarli w więzieniu. Czarnowski, Urbanski i Chaciński zmarli po powrocie do Polski — w niewątpliwym związku z przebytymi cierpieniami. Michałowski i Kobylański zostali aresztowani po powrocie do Polski i skazani na wieloletnie więzienie. Bągiński (po odsiedzeniu kilku lat więzienia w Kraju) i Stypulkowski zdolali zbiec z Polski na zachód. Zwierzynski (1.75) i Stemmler (tłumacz delegacji) przebywają w Polsce, prawdopodobnie na wolności.

A więc: 5 zmarłych, 4 zaginionych

bez wieści w rękach sowieckich, 2 w więzieniu, 3 w Polsce, 2 na Zachodzie.

W sobotę 26 marca społeczeństwo polskie w Londynie upomni się o wojennych przywódców swego Podziemnego Państwa i zarazem przypomni światu cywilizowanemu jeden z najbardziej ponurych aktów jego przyczajnej „ko-egzystencji“ ze zbrodniczym totalizmem komunistycznym Moskwy. Na tej manifestacji nie powinno zabraknąć żadnego prawego Polaka.

Z. Stahl

MOTYWY ARCHITEKTURY MIAST POLSKICH



L U B L I N

Z TEKI TADEUSZA PIOTROWSKIEGO

Proces — atakiem na emigrację

W WARSZAWIE odbył się jeszcze jeden proces pokazowy, którego ofiarą padli przede wszystkim skazani na śmierć Jerzy Lewszecki i Józef Babiarz. Inni oskarżeni otrzymali kary długoterminowego więzienia. Oczywiście wyrok napisany był z góry, proces zaś sam, jak to zwykle bywa w wymiarze „sprawiedliwości“ sowieckiej, miał specyficzne cele polityczne. W tym wypadku chodziło o dokonanie ataku na emigrację.

Przedstawiano więc ją jako ośrodek skorumpowany i wysługujący się... Niemcom. Wymyślono jeden z najbardziej fantastycznych i absurdalnych

aktów oskarżenia, z którego miało wynikać, że Lewszecki był wysłannikiem emigracji do niejakiego Skowrona, przedstawionego jako „faszyzujący publicysta“, współpracownik przedwojną różnych pism Stron. Narodowego. (Nikt nigdy o takim „publicyście“ przed wojną nie słyszał). Ów Skowron był rzekomo upatrzony na „wicepremiera“ w rządzie londyńskim! Sam Lewszecki zaś działał w myśl instrukcji, otrzymanych od zespołu ludzi, do którego mieli należeć b. wojewoda Grażyński, płk Bąkiwicz, poeta Miłosz i pisarz Ferdynand Goetel. Niezwykle zwłaszcza czynnym i energicznym miał być Goetel, który nawet wysyłał do kraju jakieś instrukcje pisane „sympatycznym atrymentem“! Samo absurdalne zestawienie tych nazwisk jest dostatecznym dowodem zastosowanego tu od początku do końca igrasstwa.

Skowron np. zastanawiający się, według „zeznań“, nad tym, czy przyjąć tekę „premiera“ lub „wicepremiera“ w rządzie londyńskim wychodzi po prostu jak paru innych „bohaterów“ procesu na prowokatora. On to między innymi opowiadał o jakimś współdziałaniu swym w okresie wojny ze skompromitowanymi współpracą z Niemcami, Skiwskim i Burdeckim. Było to potrzebne dla wykazania, że właśnie takiego „germanofila“ upatrzyła sobie emigracja na wicepremiera. Czyż to nie oczywisty dowód, że współpracuje ona ściśle z Niemcami i że w ramach tej współpracy organizuje armię polską na Zachodzie! W usta Lewszeckiego włożono zdanie („Trybuna Ludu“ z dnia 16 bm.) głoszące, że „kilkuset innych oficerów armii andersowskiej zostało powołanych na ćwiczenia do Hiszpanii, gdzie armia Andersa ma swoje bazy“.

A więc to ich boli i to ich niepokoi! Skazany na śmierć Jerzy Lewszecki, rzykant, zapaleniec, chodzący własnymi drogami, jest człowiekiem, który swego czasu składał zeznania przed amerykańską komisją katyńską w Londynie. Po kampanii wrześniowej wojnę spędził w niewoli niemieckiej, gdzie zetknął się z synem Stalina. O tym, swym spotkaniu publicznie opowiadał, między innymi o nastawieniu syna Stalina do zbrodni katyńskiej. Prawdopodobnie opowiadaniem tym Lewszecki ściągnął na siebie wyrok śmierci. Wyrok wydano, gdy Lewszecki wpadł w ręce komunistów.

Atak przeprowadzony przy okazji tego procesu na emigrację świadczy o znaczeniu, które reżym w Kraju stale przywiązuje do politycznej roli, tego odłamu Polaków, którzy, przebywając w wolnym świecie, protestują przeciw rządowi komunistycznemu. Wbrew odzywającym się nieraz na emigracji głosem defetystów, usiłujących pomniejszyć rolę wychodźstwa politycznego, reżym zdaje sobie sprawę z trudności, które stwarza mu jego istnienie, a także z wielkiej nadziei, które wiąże z nim naród w Kraju.

Winno to być dla nas zachętą do nieustawiania w działalności. Utrzymanie zaś jedności i łączności między poszczególnymi ośrodkami Polaków bez względu na takie czy inne różnice drugorzędnej natury, bez względu też na przedziały geograficzne i dzielące nas odległości jest oczywistym nakazem. Jakiegokolwiek naruszenie tej spójni byłoby na pewno na ręce reżymowi komunistycznemu, który w stosunku do emigracji również prowadzi swą politykę i oczu z wychodźstwa — wbrew pozorom — nie spuszcza.

W dalszym ciągu dyskusji nad artykułem HERMINII NAGLEROWEJ

„MY I ONI“

piszą na str. 4: MARIAN CZUCHNOWSKI JANUSZ JASIEŃCZYK

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZDRADZIECKIEGO ARESZTOWANIA PRZEZ WŁADZE SOWIECKIE SZESNASTU PRZYWÓDCÓW POLSKI PODZIEMNEJ odbędzie się w sobotę, 26 marca o godz. 6-iej po południu w Londynie, w Denison Hall, 296, Vauxhallbridge Rd., S. W. 1. (koło st. Victoria) POD PROTEKTORATEM RADY TRZECH

ZEBRANIE PUBLICZNE

z następującym programem:
Słowo wstępne — Zb. Stypulkowski, oskarżony w procesie 16 i więzień Łubianki.
Przemówienia o roli przywódców Polski Podziemnej w Kraju i międzynarodowym znaczeniu ich aresztowania wygłoszą:
Gen. T. Bór-Komorowski, dowódca Armii Krajowej.
Adam Ciołkosz, b. poseł na Sejm, wiceprezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.
KOMITET AKCJI W OBRONIE LOSU WIEZIONYCH PRZYWÓDCÓW PODZIEMIA:
Gen. T. Bór-Komorowski, A. Ciołkosz, K. Czarniecki, A. Dargas, M. Jasiukowicz, J. Baliński-Jundziłł, B. Hełczyński, Z. Jordan, S. Lis, S. Lubomirski, S. Soboniewski, Z. Stahl, Z. Stypulkowski, A. Treszka, W. Wasiutyński, E. Weese, W. Wielhorski, B. Wierzbiański.

Wstęp wolny.

Z KÓŁ EGZEKUTYWY ZJEDNOCZENIA O WYWIADZIE Z GEN. SOSNKOWSKIM

Jak się dowiadujemy, koła zbliżone do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego zapoznali się starannie z wywiadem udzielonym prasie polskiej przez gen. Sosnkowskiego. Jak wynika z wywiadu, na obecne stanowisko gen. Sosnkowskiego składają się cztery elementy. Po pierwsze, jest on nieodmiennie gotów służyć sprawie polskiej na najwyższym stanowisku państwowym, na które z początkiem roku 1953 wskazywało go zgodnie wszystkie stronictwa i ugrupowania polskie. Po drugie, odrzuca on takie rozwiązanie kryzysu państwowego, które mogłoby doprowadzić do dualizmu na stanowisku Głowy Państwa. Po trzecie, nie zamierza on wejść w skład Rady Trzech. Po czwarte, jest on zdania, że w obecnym okresie przejściowym praca jego najpożyteczniejsza będzie w Ameryce.

Ze swej strony Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego nieodmiennie

uważa gen. Sosnkowskiego za kandydata na urząd Prezydenta R.P. zgodnie z uchwałą Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 31 lipca ub. r., stwierdzającą, że objęcie przez gen. Sosnkowskiego stanowiska Głowy Państwa przywróci naruszony ład prawny i polityczny. W toku rozmów, jakie w dniach 5-18 marca br. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przeprowadziła kolejno z wszystkimi stronictwami i ugrupowaniami wchodzącymi w skład TRJN, a także z jej niezrzeszonymi członkami, wysuwane były rozmaite koncepcje co do sposobu wyjścia z kryzysu państwowego. Wobec jednak odrzucenia przez gen. Sosnkowskiego w niedawnym wywiadzie prasowym jego udziału w ewentualnej realizacji tych koncepcji, dopiero jego przyjazd umożliwił rozwiązanie całokształtu sytuacji.

(Dokończenie na str. 8)

WIADOMOŚCI O ZGONIE KS. BISKUPA BARANIKA

Koła watykańskie nie otrzymały jeszcze oficjalnego potwierdzenia wiadomości o zgonie ks. biskupa Baraniaka, ale uważają ją za wysoce prawdopodobną. Informacje ze źródeł prywatnych donoszą, że ks. biskup Baraniak zmarł w zakładzie dla umysłowo chorych w Koberzynie pod Krakowem, do którego władze reżymowe przewiozły ks. biskupa przed niedawnym czasem. Zgon miał nastąpić po udzieleniu mu tzw. zastrzyków witaminowych.

**LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLONY**

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-
Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

„ULANA“ - DARMO!

Rzeczna i smutna powieść o losach pięknej dziewczyny wiejskiej, uwiedzionej przez pachołkiego panicza. Te znakomite powieści pióra J. I. Kraszewskiego otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ, każdy, kto zapisze się do **Klubu Książki Polskiej** i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w selekcji na marzec 1955 r.

Marco Polo: OPISANIE ŚWIATA. Jedną z najświetniejszych książek w literaturze światowej — wspomnienia z podróży i pobytu w Chinach pierwszego białego podróżnika, który tam dotarł w drugiej połowie 13-go stulecia — i powrócił żywy. Książka o treści niezwykle bogatej odslania barwny obraz egzotycznego kraju: przepych dworu Wielkiego Chana, intrygi mandarynów, tajemnicze haremy, wyrafinowane zabawy i uczty, a obok wielkie niekończące się wyprawy, krwawe bitwy, niebezpieczne spotkania, tortury i okrucieństwa — Lektura, która frajuje bardziej, niż niejednen fantastyczny romans. — Pierwszy, całkowity (nieskrócony) przekład polski, przeszło 800 stron druku, z mapą i licznymi ilustracjami, oprawa płocienna. — Cena 45 s., dla członków Klubu 30s. (przesyłka 1s. 6d.).

Emil Zola: WSZYSTKO DLA PANI. Powieść ta wybija się w bogatym dorobku Emila Zoli, jednego z czołowych pisarzy francuskich. Odważnie, często wprost brutalnie, znakomity pisarz ukazuje bezmiar podłości, intryg, wyżysku i rozpusty, maluje obraz salonów Paryża, w których królują piękne, próżne kobiety, zajęte jedynie strojeniem się i uwodzeniem mężczyzn — i jednocześnie przedstawia los młodej dziewczyny, rzuconej w wir wielkiego miasta. Problemy życia paryskiego, ubrane w pasjonującą, realistyczną formę, wycpinają WSZYSTKO DLA PANI i czynią z tej powieści lekturę od której się nie można oderwać i którą się długo pamięta. — 2 tomy. — Cena 15s., dla członków Klubu 10s. 6d. (przesyłka 9d.).

J. I. Kraszewski: LATARNIA CZARNOKSIĘSKA. Jedną z znakomych, realistycznych powieści wielkiego pisarza, która podaje interesujący przekrój życia polskiej arystokracji, szlachty i włościanstwa w połowie zeszłego stulecia. Treść książki jest ostatnią miłością kobiety i pierwszą miłości mężczyzny. Kraszewski z niepospolitą wnikliwością ukazuje skomplikowane dzieje trójkąta małżeńskiego oraz maluje bezstronnie i nieodpowiedzialnie życie „złotej młodzieży”. — 475 stron tekstu. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 3d. (przesyłka 9d.).

J. O. Curwood: BARI, SYN SZAREJ WILCZYCY. Mac Taggart był niekoronowanym władcą puszcz i preri w promieniu wielu setek mil. Brutalny i bezwzględny, zapalał nieokiełznaną namiętnością do pięknej młodzianki Nepeese, córki starego traperza. Pewnego dnia jednak doszło do walki na śmierć i życie między dwoma mężczyznami... Curwood przenosi nas w swej powieści do bezbrzeżnych puszcz w północnej Kanadzie, gdzie uczucia i pasje ludzkie grają żywym i gorącym, na tle dzikiej i surowej przyrody, pełnej zasadzek i niebezpieczeństw. — Z ilustracjami, trwała oprawa. — Cena 6s., dla członków Klubu 4s. 6d. (przesyłka 6d.).

Zbigniew Grabowski: ANNA. Powieść o miłości i namiętności. Żywa akcja rozgrywa się w Szwajcarii na tle pięknych krajobrazów, narcyjskich przygód i górskich wycieczek. Podczas jednej z wycieczek doszło do katastrofy... Powieść Grabowskiego porusza istotne problemy życiowe, chociaż została napisana w sposób lekki i zajmujący. — Cena 9s. 6d., dla członków Klubu 7s. (przesyłka 9d.).

Słownik wyrazów obcych

Ostatnia nowość wydawnicza — jedyny nowoczesny SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH, używanych w języku polskim, opracowany przez zespół wybitnych polskich uczonych, pod redakcją dr. Z. Rysiewicza, profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Słownik ten, wydany przed paru miesiącami, zawiera bogactwo objaśnień i informacji ze wszystkich dziedzin życia i nauki, i obejmuje także słownictwo powojenne, łącznie z terminami naukowymi i technicznymi ostatniej doby. Przy każdym hasle podana jest dokładna etymologia. Słownik ma charakter encyklopedyczny i szeroko objaśnia wyrazy, najczęściej spotykane i przydatne przy czytaniu prasy i książek. — Wielki tom, 783 strony dwuspalowego druku, oprawa płocienna. — Cena 45s., dla członków Klubu 30s. (przesyłka 1s. 6d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub obdaruje swoim członkiem DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej natywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na nasz podany kupon.

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () OPISANIE ŚWIATA
- () WSZYSTKO DLA PANI
- () LATARNIA CZARNOKSIĘSKA
- () BARI SYN SZAREJ WILCZYCY
- () ANNA
- () SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, powieści pt. ULANA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam.....
Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

SINGER SEWING MACHINES

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA
najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córki! zapewnią dobrobyt Zonie!
Cło tylko 600 zł.
Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII
Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.
Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

KAZIMIERZ GLABISZ

„NEW LOOK” ZBROJEŃ BRYTYJSKICH

Czy ich nastawienie jest istotnie tak nowatorskie, jak głoszą niektóre komentatorzy prasowe? W jakim stopniu ich wykonanie oddali niebezpieczeństwo wojny względnie zmniejszy zagrożenie Wielkiej Brytanii, gdyby co wojny doszło?

Znamienną ich cechą jest niewątpliwie to, że obejmują także bronie niekonwencjonalne, które dotychczas były przygotowywane jedynie przez Amerykę i Sowiety. Ponadto rzuca się w oczy zmniejszenie kredytów i przesunięcie punktu ciężkości z wojska na lotnictwo.

Ogólna suma nowych kredytów na obronę wynosi 1.537 milionów funtów, jest przeto o 102 miliony mniejsza od tegorocznej, choć Sowiety zwiększają swoje oficjalne wydatki o 12%. Tłumaczy się faktem niewydania bieżących kredytów, nieuchronnym zmniejszeniem się stanów liczebnych wojska i marynarki wojennej oraz wielkimi postępami w zaspokojeniu sprzętowych potrzeb wojska.

Podział kredytów jest o tyle rewolucyjny, że po raz pierwszy lotnictwo otrzymuje więcej niż wojsko, mianowicie 514 milionów, gdy kredyty wojska spadają z 535 do 474 milionów.

Redukcja stanów liczebnych, częściowo planowana a częściowo spowodowana stałym kurczeniem się ilości żołnierzy zawodowych, dotknie również jedynie wojsko i marynarkę wojenną, bo lotnictwo otrzyma więcej poborowych. Zakłada się, że pod koniec nowego roku budżetowego, ogólny stan liczebny sił zbrojnych zmniejszy się do 788.000, w tym 483.000 żołnierzy zawodowych, 285.000 poborowych i nieco ponad 19.000 kobiet — ochotniczek. Ta redukcja stanów, połączona planowanym oddaniem 10.000 żołnierzy do obrony cywilnej („civil defence”), zmusi oczywiście do pewnego zmniejszenia „ordre de bataille” wojska i tym samym zwolni tempo odzwalniania odwodów strategicznych, zasadniczo przewidywanego. Ujemne następstwa koniecznej redukcji stanów ma wyrównać modernizacja sprzętu.

Zamierzenia w dziedzinie sprzętowej są istotnie śmiałe. Przewiduje się nie tylko zwiększenie zapasu i rozmaitości broni atomowych oraz przyspieszenie przygotowań do produkcji pocisków kierowanych, ale także przystąpienie do eksperymentów i z czasem do produkcji bomb wodorowych oraz balistycznych, czyli pocisków transkontynentalnych. To postanowienie dorobienia się własnych bomb wodorowych i pocisków balistycznych jest (obok zupełnej reorganizacji obrony cywilnej) jedynym, ale za to naprawdę sensacyjnym „novum” w tegorocznym „White paper” rządu brytyjskiego. Wszystkie pozostałe zamierzenia są tylko rozwinięciem planów ujawnionych już przed rokiem.

PONIEWAŻ zarówno Stany Zjednoczone jak i Sowiety już od dłuższego czasu przygotowują broń wodorową i dalekosiężne pociski, więc ten „new look” brytyjskich zbrojeń jest tylko adaptacją amerykańskiego „new look”, a nie reformą pionierską. Dodać trzeba, że te nowe bronie nie rychło wzbogacą arsenał brytyjski.

Ta modernizacja sprzętu w innych dziedzinach ma przedstawiać się następująco:

Wojsko zaczyna już otrzymywać potężne czołgi „Conqueror”, rewelacyjne działa przeciwpancerne („BAT”) i nowe pistolety maszynowe („Patchet”) a z czasem ma otrzymać helikoptery i gąsienicowe pojazdy transportowe oraz raketowe bronie przeciwlotnicze.

Lotnictwo, które do niedawna miało, poza lekkimi bombowcami „Canberra”, tylko przestarzałe typy odrzutowe („Vampire”, „Venom” i „Meteor”) otrzymało ostatnio już 200 nowoczesnych myśliwców „Hunter” i jedną eskadrę czterosiłkowych bombowców „Valiant” a ma otrzymać (za rok lub za kilka lat) nowoczesne myśliwce nocne „Javelin”, rewelacyjne myśliwce dzienne „P-1 Electric” i, co również ważne, ulepszone ciężkie bombowce „Vulcan” i „Victor”. Równocześnie wszystkie bojowe samoloty brytyjskie mają być uzbrojone bądź w świetne działka „Aden” bądź w kierowane rakiety, których jeden typ już zamówiono. Natomiast myśliwce „Swift”, produkowane już seryjnie, prawdopodobnie w ogóle nie wejdą na uzbrojenie eskadr interceptyjnych. Jeżeli idzie o lotnictwo transportowe, to przewiduje się jego zmodernizowanie przy pomocy odrzutowych samolotów długodystansowych V-1000.

Lotnictwo morskie ma z czasem zastąpić swoje już przestarzałe myśliwce „Sea Venom” i „Sea Hawk” doskonałymi dwusilnikowymi „N-113” i „D.H. 110” oraz otrzymać nowe lekkie bombowce w miejsce nieudanych „Wyvern”. Niezależnie od tego ma być przyspieszona produkcja specjalnych samolotów „Gannet”, przeznaczonych do tropienia i zwalczania okrętów podwodnych. Samoloty te już wchodzi na uzbrojenie eskadr. Ta modernizacja lotnictwa morskiego, idąca w parze z modernizacją lotniskowców, stanowić będzie najistotniejsze wzmocnienie brytyjskich sił morskich.

Pojęcie o potencjalnych możliwościach brytyjskiej produkcji lotniczej daje fakt,

ujawniony przez ministra Selwyn Lloyd, że oddała ona (od listopada 1951 roku) do dyspozycji sił zbrojnych blisko 6.000 samolotów, nie licząc dostaw dla sojuszników.

Flota wojenna, która przeżywa obecnie pewien kryzys i to nie tylko pod względem stanów liczebnych, ma w ciągu najbliższych lat otrzymać dalsze nowoczesne lotniskowce, 3 nowoczesne krążowniki klasy „Tiger”. Rewelacyjne kontrtorpedowce klasy „Daring”, około 25 fregat, około 100 potawiaczy min i różne typy szybkich lub miniaturowych okrętów podwodnych. Równocześnie flota rezerwowa ma być więcej unowocześniona i uwolniona z balastu, t.j. mniejszych okrętów, których szybkość nie sięga 30 węzłów na godzinę. Niezależnie od tego znaczna ilość okrętów ma być z czasem uzbrojona najpierw w kierowane rakiety przeciwlotnicze a później także w kierowane pociski raketowe, zastępując konwencjonalną artylerię okrętową. Ponadto wprowadzi się wypróbowane już ulepszenia w środkach do wykrywania i umiejscawiania okrętów podwodnych, min, sieci itd. oraz nowe torpedy.

Obrona cywilna ma w ciągu 3 lat ulec kompletnej reorganizacji. Przewiduje się m.in. utworzenie 48 ruchomych batalionów, których trzonem będzie kadra odkomenderowana z wojska i lotnictwa w sile 10.000 oficerów i szeregowych. Mimo to i mimo kładzenia wielkiego nacisku na rychłe wyprodukowanie kierowanych raket lotniczych i przeciwlotniczych — dział obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej będzie bodaj piętą achillesową brytyjskiego pogotowia. Sam fakt, że na pociski kierowane przeznaczona jest w nowym preliminarzu 10 razy więcej niż w 1951 roku a 100 razy więcej niż w 1949 roku, jeszcze nie oznacza, że istniejące trudności zostaną rychło pokonane. Również znaczne zwiększenie kredytów na modernizację sprzętu elektronicznego a zwłaszcza radarowego jeszcze nie zabezpiecza przed przymkami niespodziankami. Niemniej fakty te świadczą o tym, że za przykładem Ameryki Wielka Brytania zabrała się energicznie do wzmocnienia swojej obrony przeciwlotniczej.

REASUMUJĄC, modernizacja brytyjskich sił zbrojnych ma być wszechstronna. Ma ona 1) przyczynić się do odstraszenia Sowieców od agresji, 2) ułatwić sprostanie zadaniom ziemnej wojny i lokalnych zamieszek i 3) zwiększyć szanse nieprzebrania względnie wygrania wojny globalnej, gdyby do niej, a nie do rozbrojenia, doszło.

Wobec tak wielorakich zadań i obciążenia kredytów przyjęto tu i tam rozwiązania kompromisowe, głównie kosztem wojska. Niemniej nie może ulegać wątpliwości, że w razie wykonania przyjętych planów brytyjskie siły zbrojne będą per saldo bez porównania lepszym narzędziem bojowym, niż są obecnie. Zwłaszcza pod względem możliwości zadawania ciosów odwetowych i obrony szlaków morskich i głównych ośrodków przemysłowych.

Niestety nie wiadomo, kiedy i w jakich ilościach poszczególne typy nowego uzbrojenia zostaną oddane do dyspozycji oddziałów. Publikacje i oświadczenia rządowe oczywiście nie mogły ujawnić ścisłych terminów i rozmiarów dostaw bądź ze względu na konieczność zachowania tajemnicy, bądź dlatego, że obecnie nikt nie może przewidzieć, czy i jakie zatory powstaną i jakimi kredytami dysponować będą poszczególne resorty w następnych latach.

Ten nieuchronny brak konkretnych określeń bardzo utrudnił debatę parlamentarną. Tym bardziej, że ciążyła nad nią złowroźna i ostrzegawcza wzmianka Churchilla, że za cztery, trzy lub nawet dwa lata Sowiety mogą wypełnić najdotkliwsze luki w ich pogotowiu wojennym.

Wydaje się, że nawet gdyby ten krytyczny moment nastąpił dopiero po czterech latach, Wielka Brytania byłaby w najlepszym razie gotowa tylko do: — zabezpieczenia (oczywiście tylko z pomocą z siłami sojuszników), najważniejszych szlaków morskich, — odpięcia większości rajdów bombowców pilotowanych, — uczestniczenia w strategicznych wyprawach atomowych, — szybszego przetrucania mniejszych grup wojska i, być może, do wspierania jego działań taktycznymi bronią atomowymi.

Natomiast wysoce nieprawdopodobne jest, by Wielka Brytania zdołała w tym czasie: znaleźć obronę przed pociskami balistycznymi, wyprodukować znaczniejszy zapas bomb wodorowych, zakończyć przygotowania do produkcji pocisków balistycznych, zwiększyć swój udział w naziemnej walce o utrzymanie przyczółków kontynentalnych, wreszcie uniknąć zatorów i pani-

ki w razie spadnięcia na nią poważniejszej ilości bomb atomowych a tym bardziej wodorowych.

Innymi słowy, nie wydaje się, by przewidziany przez Churchilla okres „pieredyński” wystarczył do zapiecia unowocześnionego pogotowia brytyjskiego choćby na przedostatni guzik i by sama brytyjska zdolność do zadawania ciosów odwetowych działała na Kremle odstrasząco.

Oczywiście dobrze się stało, że Wielka Brytania postanowiła produkować także najpotężniejsze bronie niekonwencjonalne, ale skutków tego postanowienia nie wolno oceniać w oderwaniu.

Jeżeli bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii będzie istotnie, jak się wyraził Churchill, „krępkim dzieckiem terroru”, odstraszonego agresora, to nie dzięki brytyjskim możliwościom odwetowym, lecz przede wszystkim dzięki potęgę Stanów Zjednoczonych A. P., które już obecnie posiadają potężne lotnictwo strategiczne, bodaj około 5.000 bomb atomowych i prawdopodobnie dość znaczna ilość bomb wodorowych oraz kończą przygotowania do seryjnej produkcji pocisków transkontynentalnych.

ZGON LEOPOLDA HAARA

Dnia 24 listopada 1954 r. zmarł w Sao Paulo po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie artysta-malarz Leopold Haar. Nazwisko zespołu artystycznego „Bracia Haar”, Leopolda i Zygmunta, znane było w całej przedwojennej Polsce, a ktoś z żołnierzy 2 Korpusu w swej wędrowce z Rosji aż do Anglii, nie zetknął się z nim, czy to bezpośrednio, w Wyd. Propag. czy też nie zna go z licznych wystaw, rysunków, zdjęć, plakatów, ilustracji wydawnictw etc. Dwaj bracia Haar wspaniale się uzupełniali w swych artystycznych specjalnościach. Leopold był artystą-malarzem, grafikim i dekoratorem, Zygmunt zaś jest artystą-fotografem. Prócz wielkich zdolności obu braci, do ich sukcesów artystycznych przyczyniło się niemało zgranie, wzajemne zrozumienie i niesłychane przywiązanie braterskie.

Leopold Haar, urodzony w Tarnowie 10 kwietnia 1910, ukończył Krakowską Akademię Sztuk Pięknych i prowadził następnie w tym mieście własne biuro grafiki użytkowej. Uciekając przed nawałą hitlerowską w r. 1939, Haarowie znaleźli się w Małopolsce Wschodniej, skąd, razem z setkami tysięcy Polaków, zostali wywiezieni w głąb Sowieć. Zaraz po zwolnieniu, wstąpił do tworzącej się pod dowództwem gen. Andersa Armii, gdzie wykorzystano ich zdolności w Wydziale Propagandy Armii Polskiej na Wschodzie, następnie zaś w 2 Korpusie. Bardzo dużo prac artystyczno-propagandowych Korpusu była autorstwa Leopolda Haara, a wielka „Wystawa o Polsce”, na którą się złożył cały materiał zebrany w czasie wędrowki wojska naszego do Teheranu aż do Palestyny, wraz z zebrany przez nasze konsulaty i dostarczony przez zbiory prywatne, była wielkim wkładem artystycznym tego malarza. W Teheranie urządził on wnętrze Domu Polskiego Czerwonego Krzyża, następnie zaś szereg wystaw plakatów, rysunków etc. Prócz tego przez pewien czas czuwał on nad stroną graficzną „Orla Białego”, a 3 tomy „Monte Cassino” Melchiora Wańkiewicza, swą piękną oprawą graficzną, układ, ilustracje, zawiązującą w dużej mierze talentowi i artystycznemu smakowi Leopolda Haara.

Po demobilizacji Leopold Haar z bratem emigruje do Brazylii, gdzie w Porto Alegre zostaje szefem graficznym „Editora Globo”, następnie zaś, po przeniesieniu się do S. Paulo, firma „Olivetti” powołuje go na dyrektora artystycznego tej reprezentacji. Prócz tego jest on profesorem grafiki użytkowej i kompozycji w „Museu de Arte Moderna”, wprowadzając, pierwszy w Brazylii, nowoczesne urządzenia okien wystawowych i plakatów. Największym dziełem Leopolda Haara w Brazylii był projekt i wykonanie „I Światowej Wystawy Kawy” w Kurtybie oraz Wystawy Sekretariatu Rolnictwa Stanu S. Paulo, w związku z 400-leciem miasta S. Paulo. Niezależnie od tych wielkich prac, prowadził L. Haar założone wspólnie z bratem, Zygmuntem „Haar Studios” w S. Paulo, wykonując dekoracje, plakaty, rysunki i fotografie. I tu też był on duży i wybitny twórca.

Gdy się mówi o całokształcie twórczości L. Haara, nie można pominąć jeszcze jednej artystycznej jego strony, muzyki. Był on muzykiem i kompozytorem na prawdę z Bożej łaski. Grał na wielu instrumentach a jego kompozycje lekkie utwory, tanga, piosenki etc. kiedyś znane były w całej Polsce. Wystarczy choćby wymienić niesłychanie popularne do dziś, skomponowane wspólnie z bratem, „Tango Lyczakowskie”.

Śmierć zabrała go młodo, w pełni rozwoju artystycznej twórczości. Zostawił żonę i dwoje nieletnich dzieci. Odszedł utalentowany artysta i prawdziwie dobry człowiek. Jerzy Pomian

OLGA ŻEROMSKA

„POZWÓLCIE MI UMRZEĆ SPOKOJNIE — JA SIĘ NIE BOJĘ”

SKOŃCZONO właśnie nadawać z Brukseli jakiś piękny madrygal szesnastowieczny, gdy spiker przerwał audycję muzyczną i powiedział: „Paul Claudel est mort”.

Zwyczajnie, po prostu — Paul Claudel. Nie powiedział ani „wielki poeta francuski”, ani „wielki dramaturg katolicki”, ani „członek Akademii Francuskiej”, ani „światny pisarz i dyplomata”. Dla każdego słuchacza audycji nadawanej w języku francuskim wystarczyło słowo „Claudel”, każdy inteligent katolicki wiedział kto odszedł.

„Paul Claudel” — powiedziała cicho francuska zakonnica, nauczycielka w katolickiej londyńskiej szkole... „Niech pani pomyśli” — dodała po chwili — „miał już przeszło osiemdziesiąt lat... il était bien vieux. A wydał się taki młody, pełen energii”. Zaciągnęła mnie do kaplicy: „Prions pour lui... — to przecież ktoś tak bliski...”

Radio Paryż podało więcej szczegółów o śmierci Poety. Zapowiedziano specjalne audycje. Gdy poruszaliśmy galką aparatu radiowego, okazało się, że w radio belgijskim też ktoś mówi o Claudelu. Wiadomość o jego śmierci sumowała wszystkimi językami z głośnika aparatu. „Francja i cały świat są w żałobie” — oświadczył uroczysto niemiecki spiker. Trochę patetycznie powiedział ktoś po włosku: „My katolicy wiemy, kogo w tej chwili oplakuje poeta”. Moja nieznaczna znajomość hiszpańskiego pozwoliła mi zrozumieć, że jakiś mówca nazwał zmarłego kolumną gmachu katolickiego duca. Rozszumiało się radio całej Europy tak, jakby przyszła wiadomość o śmierci króla, władcy.

Śmierć przyszła nagle. Parę dni przedtem odbyła się w Comedie Francaise uroczysta premiera nowej inscenizacji „L'annonce faite à Marie”, dramatu uważanego przez wielu za arcydzieło Claudela. Poeta do ostatniej chwili pilnował prób, czuł nad kreacjami aktorów, denerwował się niedociągnięciami chórow. To przedstawienie było jednym wielkim tryumfem. Gdy w antrakcie próby generalnej prezydent Francji w serdecznych słowach dziękował Poezie w imieniu całego narodu za dzieło jego życia, Claudel wysłuchał jego mowy z dziecinną radością i wzruszeniem. Cały intelektualny Paryż brał udział w holdzie, oklaskom i radosym okrzykom nie było końca. I hold ten — to było pożegnanie.

Claudel wyglądał na wieśniaka. Był potężnie zbudowany, głowę miał osadzoną na grubej szyi, ręce mocne i grube. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy — zrobił na mnie wrażenie czegoś potężnego i solidnego. Ktoś zażartował — że był to ostatni mamut wielkiej generacji pisarzy pierwszej połowy naszego wieku. Odeszli już wszyscy — Valery, Maurras, Gide, Colette, przedtem jeszcze Proust, Bergson — i w dniach pierwszej wojny Péguy i Apollinaire. Odszedł na drugą stronę życia Bernanos. Claudel był silniejszy, potężniejszy — przeżył i h w swych.

Lecz nie był jakimś chodzącym żywym zabytkiem. Z ową cudowną w Francuzów długą młodością serca i umysłu — był żywym, twórczym poetą. Teatr odkrył dzieła tego wielkiego dramaturga tak niedawno! Właściwie dopiero od chwili wystawienia „Sottier de satin” za okupacji niemieckiej szeroka publiczność teatralna pokochała Claudela na scenie. Potem przyszło wielkie zdarzenie teatralne. „Partage du Midi” w teatrze Marigny z wielką kreacją Edvige Feuillère, później „Christophe Colomb”, „Prothé” i inne tryumfy. Ileż jeszcze do zrobienia ma twórczy reżyser, gdy przegląda dramaty Claudela!

Pamiętam Leona Schillera, który marząc o wystawieniu „Tête d'or”, nie granej jeszcze dotychczas na żadnej większej scenie — nie mógł wyjść z podziwu, że pierwsze dramaty Claudela są rówieśnikami najezonych piropuszami sztuk Edmunda Rostanda. Trzeba było prawie pół wieku, by utwory Claudela stały się naprawdę współczesne...

„Umarł Paul Claudel” — powtórzył spiker raida Bruksela. Nadawano audycję specjalną o życiu i twórczości Poety. Jakiś stary mocny głos przerwał piękną melodię żałobnego hymnu. Mimo woli drgnęłam — to był głos Zmarłego, który opowiadał o swej rodzinnej ziemi, o swoim ukochanym Tardinois. Stary dom rodziców Pawła Claudela stał za kościołem i dziecko,

które stać się miało jednym z największych poetów Francji, mogło z wysokości galezi starej jabłoni oglądać płaszczyznę pół Północy i — na horyzoncie — wieże katedry w Laon. Później po ziemi tej zaczęła stąpać poezja. Wyczarowała wspaniały klasztor Monsievierge i wielkie wrota średniowiecznej zagrody Combernon, a w pustkowiu Le Géyn kazała trędownej Wiolanie wskrzesić dziecko swojej siostry w tę noc przedziwną, gdy święta pasterka prowadziła króla do Reims. I podróżującego po całym świecie poety, na placówkach dyplomatycznych w Chinach, na Bałkanach, w Ameryce nie opuści nigdy wizja tej ziemi:

„Wszędzie o każdej porze
Zieloną i różową wiosną, błękitną i
jasnocisną latem, brunatną zimą,
lub całą białą pod śniegiem.
Przedem mną, przy moim boku,
około mnie. Widzę ustawicznie Ziemię,
jak utwierdzone niebo wymalowane
zmiennymi kolorami”.

Tam, pod ręką Boga, niby w pierwszy dzień stworzenia „każde drzewo ma własną indywidualność, najdawniejsze zwierze swoją rolę, każdy głos swoje miejsce w symfonii”. Od największego anioła do ziarenka piasku pod naszymi stopami dzieło Stworzenia jest jedno.

Paweł Claudel, wieśniak z Tardinois, piewca piękności i harmonii świata, piewca trudu dusz ludzkich dążących do Boga poprzez grzech i nieszczęścia, piewca radości — miał bardzo smutną młodość. Napisał później, że przez wiele lat „tłukł głową o ściany więzienia materializmu w tych smutnych osiemdziesiątych latach”.

Umierający wiek XIX nakazywał wierzyć w Wiedzę, w Postęp — zaparł się żarliwie innych bogów i innych wierzeń. A gdy racjonalistyczny obraz świata nie wystarczał, pozostawało zwątpienie, sceptycyzm, czasem rozpacz. Nikt nie czytał ewangelii — czytano Taine'a, a w pięknych i zręcznych zdaniach opisał Renan, w jakiego Chrystusa ani wierzyć, ani jakiego wyznawać nie można. Gdy w liceum Louis-le-Grand i na uniwersytecie nie wystarczał komuś Kant — wzruszono ramionami, bo innych recept myślenia nikt nie uznawał.

Młodego Claudela z pesymizmu i smutku wyrwał dopiero Rimbaud i jego „Illuminations”, po których przeczytaniu Poeta poczuł, że poza murami materializmu istnieje coś nadmysłowego. A potem przyszło nawrócenie. W dzień Bożego Narodzenia Claudel wszedł do katedry Notre Dame, by oczami estety i dekadenta obejrzeć uroczystą mszę. Wrócił na nieszpory. Chór głosów chłopięcych śpiewał hymn, który — jak mu później wyjaśniono — nazywał się Magnificat. I nagle stojący pod jednym z filarów młody człowiek uwierzył. Uwierzył z siłą w co...? — trudno mu było powiedzieć. W wielkiego Ojca świata i możliwość wszechogarniającej radości. Całą noc spędził Paweł Claudel na czytaniu Biblii w jakimś protestanckim wydaniu, przymierzał słowa apostołów do słów Pisma i po raz pierwszy dowiedział się, że doskonały człowiek Renana, Jezus Chrystus jest Synem Bożym.

Claudel był ignorantem religijnym, tak straszliwym, że nie wiedział o niczym co mogłoby podbudować rozumowo jego nową wiarę. Wiedział tylko, że musi zerwać zupełnie ze wszystkim, czego go nauczono, że musi wybrać i samemu drogę szukać. Claudel wybrał — w dzień Bożego Narodzenia 1890 r. wyspował się młodemu sympatycznemu księdzu w katedrze Notre Dame i przystąpił do komunii świętej.

SŁUCHAM reportażu z mieszkania Poety. Leży na niskim tapczanie, w rękach ma różaniec. Umarł raniutko w środę Popielcową. Wraz z wnuczkami wesoło obchodzili wtorek zapustny, francuskim obyczajem zjadając mnóstwo naleśników. Rano był na mszy, przyjął komunię, pracował całe popołudnie, potem nagle chwycił go ból.

„Pozwólcie mi umrzeć spokojnie” — wyszeptał do lekarzy i rodziny. — „Ja się nie boję”. (Te słowa zdążyły już obiec Europe, powtarzają je wszystkie stacje radiowe).

Nad katafalkiem szlochają głośno wnuczki Poety, obok placzą pisarze, aktorzy, przyjaciele. Wśród nich kleczy Jean-Louis Barrault, który nie

przestaje powtarzać: „Le Père est mort”... Może wydaje mu się, że jak dzieci cisną się naokoło Claudela postaci, które powołał do niekończącego się życia. Ludzie z krwi i kości, bo z potęgi poetyckiego geniuszu, mocno wsparci stopami o ziemię, znający jej troski, bóle i grzechy. Ludzie mówiący językiem biblijnych Claudelowskich wersetów, ludzie, których życie na wielkość Ajschylosowych tragedii i Szekspirowskiej barwę, którzy noszą w sobie, w swej nędznej doli ludzkiej wielką tajemnicę bytu. I namiętna, ciemna Mara, i mała święta Wiolana, i nieszczęśliwa Sygne de Coufontaine, i dumna Doña Prouhèze, i mistrz Piotr — twórca katedr... Jak wielka jest rodzina Pawła Claudela!...

W sobotę wystawiono ciało w Katedrze. Tłumy paryżan przeciągały przed katafalkiem spokojnie uspięno go poety. Chowano go w poniedziałek — jak niegdyś Wiktora Hugo z całą pompą uroczystego państwowego pogrzebu. Byli wszyscy dostojnicy państwowi prezydent, rząd, Akademia Francuska, przedstawiciele parlamentu, dyplomaci. Najlepsze chóry śpiewały w tej katedrze, z której sześćdziesiąt pięć lat temu wyszedł pewnego dnia samotny młody człowiek, co wiedział, że będzie niezrozumiany, samotny i zwałczany. Nikt o nim nie mówił inaczej niż z szyderstwem, rajczyliwi kwitowali jego twórczość wzruszeniem ramion. Ale on chciał walczyć o Boga, o radość wiary dla duszy smutnego człowieka. Walczył jak Bloy, a jednak inaczej — bo był poetą, bo Bóg dał mu tak potężną broń, jaką jest olbrzymi zniewalający talent. „Poeta tam dotrze, gdzie nie dotrze książka do nabożeństwa” — powiedział sam o sobie. Samotny młodzieńca zaczął pisać swoje dramaty, pracował w je długie lata, by w czwartej wersji dramatu Wiolany stworzyć jedno z nielicznych dzieł, które — powiedział któryś z dostojnych mówców na pogrzebie — po pół wieku obojętności literatura francuska z dumą przekaże następnym stuleciom.

Skończyli przemówienia pisarze, ministrowie, dostojnicy. W dźwięki marsza pogrzebowego Chopina wniósł się głos dzwonów Paryża. Po dziesiątkach lat obojętności i naigrzywania, po krótkich latach sławy i wielkości odszedł poeta Claudel na wieczny odpoczynek.

„Daleś nam radość, wielką poezję radości i szczęścia” — powiedział Mauriac, gdy (dopiero!) w r. 1947 wybrano poetę Claudela członkiem Akademii Francuskiej. Bo całe dzieło Claudela mówi o radości przezwyciężania siebie, radości ofiarowania bólu, przyłączenia się do Ofiary Krzyża. O radości ukończonej roboty.

„O, jakże piękne jest życie!
Jakże piękne,
Jest życie i nieogarniona jest
chwala boża!
Ale jak dobrą rzeczą jest śmierć!
Gdy wszystko już ukończone i gdy
rozpościera się nad nami powoli
Zmierzch niby cień coraz gęstszy”.

(„L'Anonce faite à Marie” akt IV).

Polskie życie kulturalne

SZTUKA SPOŁECZENSIA WU — SPOŁECZENSTWO SZTUCE

Pięknym gestem ze strony sztuki muzycznej na rzecz potrzeb społecznych był koncert w sali ratusza św. Pankracego, urządzony na cete Kościoła Polskiego w Londynie i polskich szkół katolickich ss. Nazaretanek w Pitsford Hall i ks. ks. Marianów w Fawley Court. Jak i poprzednie koncerty tego rodzaju urządzane przez duchowieństwo tak i ten był przeglądem najlepszych talentów muzycznych, jakimi rozporządzamy, a nadto wprowadził ton nowy, dopuszczając obok skończonych mistrzów również udział zdolnych, choć zaledwie początkujących debiutantów.

Sprawnym organizatorem, który wykażal, że w tej dość obszernej sali można zgromadzić dosyć amatorów dobrej muzyki, aby ją po brzezi wypieścić, był ks. kan. N. Turulski, którego zastąpił w swym posłowniu podniósł ks. prał. W. Staniszewski, dziękując równocześnie kierownikowi artystycznemu wieczoru i jego mistrzowi ceremonii znakomitemu basowi Opery w Covent Garden p. M. Nowakowskiemu oraz wszystkim wybitnym solistom i zespołowi chóru męskiego im. Szopena i mieszanego pod dyr. Z. Gedla.

Najpierw wystąpili debiutanci, jak p. R. Dziewulak, który wykazał dużą muzyczność w interpretacji wykonanych pieśni, p. G. Kenich, dobrze oddający styl utworów o charakterze ludowym, p. J. Lachowicz o doskonałym materiale głosowym i p. Z. Hryniewicz, jako jedyna — wśród debiutujących — przedstawicielka śpiewu kobiecego.

W zespole mistrzowskim pierwsze miejsce miał świetny baryton Opery Saddlers Wells, Alfred Orda, artysta wielkiej sumiennosci i pełen swady na scenie estradowej, p. J. Wtorecka również w pieśniach i ariach szczyty kunsztu wokalnego osiągnęła (aria „Madame Butterfly”), p. M. Nowakowski znakomity bas polski równie swobodnie obracający się w repertuarze polskim jak i obcym, wreszcie wielki wirtuoz skrzypcowy W. Niemczyk, zbyt rzadko słyszany, a przecież o równej z in. już wymienionymi artystami popularności wśród polskich melomanów. Solista na fortepianie był prof. J. Sułkowski, który również akompaniował śpiewakom, podobnie jak i prof. S. Niekraszowa i p. J. Morell, która towarzyszyła z wielkim wyczuciem Wacławowi Niemczykowi. Otwierały i zamykały koncert popisy zespołów chóranych, zdobywając sobie również gorący aplauz słuchaczy. Całość złożyła się na pierwszorzędną manifestację artystyczną, wieczór o pedagogicznym znaczeniu dla młodszych sił artystycznych i bezinteresowny gest artystów na szlachetne cele religijno-

oświatowe, który przyniósł weale wydatny rezultat materialny wsumie przekraczającej £200 zysku, w czym wyrażało się też uznanie i ofiarność licznie przybyłej publiczności.

Szczodrym gestem ze strony społeczeństwa na rzecz poezji był wieczór w „Ognisku” urządzony przez Instytut Polski w W. Brytanii z racji wręczenia Stanisławowi Balińskiemu nagrody Instytutu (£50), o której przyznaniu już donosiliśmy na tym miejscu. Salę wypełniła doborowa publiczność, a w pierwszych krzesłach zasiadli pp. gen. W. Anders i amb. E. Raczyński z Rady Trzech, przew. Egzekutywy gen. dr. R. Odzierzyński, przewodniczący T.R.J.N. prez. T. Bielecki, przedstawiciel duchowieństwa ks. prał. W. Staniszewski, kons. K. Poznanski, pp. Panufnikowie witanie owacyjnie po powrocie z Ameryki i wiele innych.

Na scenie za stołem obok laureata zasiadli pp. przewodniczący dr. W. Czerwinski, dr. L. Ciołkoszowa, M. Danilewiczowa, A. Pomian i J. Sakowski, Zagaił zebranie dr. Czerwiński przemówieniem przetkanym cytatami z poezji wiadcącymi do wniosku, iż zgodnie z słowem Wajdeloty „Pieśń ujdzie cało”, po czym Miła Kamińska recytowała poemat pt. „Poranek Warszawski” Balińskiego. P. Ciołkoszowa mówiła o powstaniu i pracy Instytutu i pobudkach, które kierowały ustanowieniem nagrody i przyznaniem jej Balińskiemu. P. Sakowski, jako przyjaciel laureata, swe wspomnienia ubarwił licznymi paradoksmi i anegdotkami, a na zakończenie odczytał szereg nadesłanych listów z życzeniami dla laureata, od H. Naglerowej, A. Bogusławskiego, S. Zahorskiej, Z. Broncia, T. Sułkowskiego, J. Winczakiewicz, J. Wittlina, K. Wierzyńskiego, J. Lechonia i J. Kowalewskiego.

Z kolei szkice o rozwoju twórczości Balińskiego odczytała p. M. Danilewiczowa, Tola Korian wygłosiła szereg utworów laureata, a A. Pomian mówił o echem poezji Balińskiego w Kraju pod okupacją. Szczerze wzruszony dziękował wszystkim laureatowi zwięźle ujmując swe credo poetyckie: „Poezja jest niezmiernie szybko starzeje i poeta powinien uciekać przed rzeczami, które napisał i iść naprzód”.

Innym wyrazem uznania społecznego dla pisarza, był urządzony przez „Orbis” jako wydawcę nowej edycji „Dwóch Księżycew” wieczór poezjalny dla p. Marii Kuncewiczowej, z racji jej wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywa już od kilku lat jej syn. W ślad za nią podążył ma w niedługim czasie i jej mąż, prez. J. Kuncewicz.

W sali „Domu Zjednoczenia Polek” zebrano się kilkadziesiąt osób na lampkę wina wydaną przez dyr. J. Olechnowicza, który, zagajając to spotkanie, witał licznie zebranych przedstawicieli świata literackiego, artystycznego i naukowego. Wśród obecnych znajdowali się m.in. gen. M. Kukiel, prof. W. Wielhorski, F. Topolski i inni. Po przemówieniach — Janusza Kowalewskiego, który mówił o paradoksalnych stosunkach życzliwości panujących między autorami, pisarzami i czytelnikami zamiast zawiści i S. Balińskiego, który jako poeta składał hold wybitnej prozaiczce, zabrala głos p. Kuncewiczowa. Wspomniała ona o nastroju smętku związanym z każdym wyjazdem i o tym, iż każda podróż jest podrożą w nieznane, zatrzymując się dłużej nad tym, jak zmieniło się dla tułaczy emigracyjnych znaczenie domu, gdy ojezynie zastąpić musi cały świat. Widomym dowodem dotychczasowego dorobku pisarskiego autorki był stoik zastawiony polskimi i 11 obcojęzycznymi wydawnictwami jej książek z czego „Cudzoziemka”, „Klucze”, „Zmowa Nieobecnych” i „Leśnik” ukazały się po angielsku. Górował nad nimi pergaminowy dyplom przyznanej w r. 1937 nagrody literackiej m. Warszawy, podpisany przez jury z prezydentem S. Starzyńskim na czele.

Na ten czas przypadał jeszcze inny „Złoty jubileusz” w postaci 500 przedstawienia Teatru Hemara, na który przybyli licznie jego najzagorzalsi miłośnicy i po którym odbyło się zebranie towarzyskie w gronie wszystkich obecnych w Londynie najdawniejszych i stałych członków zespołu. (n)

Zabawny błąd zakradł się w ostatnim numerze, gdy nazwaliśmy utwór E. Chudzińskiego w deklamacji Irminy Zembrowskiej „Ostatnia grypa”. Chodzi o „Ostatni gryps”.

POLACY NA MIĘDZYNARODOWYM ZJEZDZIE HISTORYKÓW W RZYMIE

Ambasada R.P. przy Stolicy Apostolskiej zajmuje się od dłuższego czasu sprawą udziału historyków polskich w X Międzynarodowym Zjeździe Historyków w Rzymie, który ma się odbyć we wrześniu 1955. Dzięki poparciu Stolicy Apostolskiej zdołano uzyskać zaproszenie na zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie. Przybędą więc na zjazd n.i. prof. H. Lecki, prof. Kościółkowski, prof. gen. Kukiel, prof. Paszkie-wicz, doc. Lanckorońska.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0. Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd. 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

CUKIERKI MIODOWE IMPORTOWANE Z POLSKI

»PSZCZÓŁKI«

Do nabycia w firmie

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA
8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARK 9194

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,

320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

JUŻ PO STU LATACH...

KIEDY osiemdziesiąt cztery lata temu młody wówczas Aleksander Świętochowski anonsując publicznie wejście pozytywistów w Warszawie na arenę pisarską, jako młodego pokolenia przeciwstawiającego się starym, romantycznym i ich spadkobiercom z powstania styczniowego, uzył słownie rozróżnienia „My i Wy” — cząstka przeciwstawiała się cząstce. Rozróżnienie „My i Oni” w stosunku do kraju postawione przez Herminię Naglerową jest merytorycznie niesłuszne i logicznie sprzeczne. Częstka przeciwstawiająca się całosci, jako rzekomo pozytywny i równoważący partner? Za daleko i nie celnie.

Jaka powinna być literatura emigracyjna? Dobra. Przede wszystkim powinna być literaturą. Dante napisał „Boską” na wygnaniu, Mickiewicz „Panu Tadeusza” tak samo. Reymont nie był na wygnaniu, a „Chłopów” napisał we Francji.

Co wiemy o czytelniku na emigracji drapują się w płaszcze swych poprzedników z Wielkiej? Chyba zdziwiliśmy. Pietrkiewicz pisze po angielsku, Pankowski po francusku. Naśladowaj Mickiewicza? Dobrze. Niech tylko tak piszą jak Mickiewicz. A inni? Nie widzę ich dzieł, więc nie mogę ocenić.

Co wiemy o czytelniku w Kraju? Naglerowa mówi, że nie. Jej sprawa. Ja sądzę, że tyle samo, co o czytelniku za granicą. Jest. Moim zdaniem: doskonale czytelnik. Często nie ma czasu. Często nie ma pieniędzy. W kraju jest lepiej. Bo i kraj jest większy od emigracji i w tym stosunku więcej czytelnika. Też jest często zmęczony i często nie ma pieniędzy.

Są książki, których żaden czytelnik nie weźmie do ręki, nawet pod karabinem maszynowym.

Naglerowa zali się, że kilka książek paru autorów ogłoszonych z ich inicjatywy po angielsku przyjętych zostało przez krytykę raczej zdawkowo. Niesłusznie. Zdawkowość polskiej krytyki tak w Warszawie jak i w Londynie i w Paryżu, to zdawkowość klasyczna, polska, narodowa. Znam nieco tych angielskich krytyków. To bogactwo i rozróżność w porównaniu z ciasnotą krytyków emigracyjnych czy warszawskich.

Jest jednak rzeczą pozytywną wymienić publicznie poglądy. Naglerowa podała kilka nazwisk autorskich, których pozycje „ostatnio czymś się wyróżniły i zaznaczyły na emigracji”. Oto spis: Wierzyński, Baliński, Przyłuski, Sulkowski, Lobodowski, Pietrkiewicz, Grudziński, Straszewicz, Kuncewiczowa, Gombrowicz. Tyle. Trochę za cicho skrojony spis. Zbyt kieszonkowa reprezentacja literatury polskiej za granicą. Gdyby tym chciała tylko Naglerowa trafić do kraju, to Wrocław czy Szczecin pojedynczo mogłyby jej wystawić podobną reprezentację, i nie mamy co tracić czasu wówczas na rozróżnienia „My i Oni”. Ich widać, nas nie. Okazałoby się wówczas, że wszystkie te dzieła dałoby się bez żadnej trudności zmieścić w połowym chlebaku. Na szczęście, za granicą napisano więcej; i dobrze, że te inne książki zaznaczyły się przynajmniej w literaturze polskiej, skoro nie miały szczęścia zaznaczyć się na emigracji.

Naglerowa powiada, że „pisać dla kraju już nie potrafimy”. Słyszałem to tysiącokrotnie. Ilekroć to słyszę czy czytając, zawsze mam dobry humor. Ci, którzy czytają nasze książki w Polsce, tak samo się z tego zarzutu serdecznie śmieją. Tylko trzeba najpierw, co jest najważniejsze, umieć pisać! To jest problem. A nie martwić się rzeczami nieistotnymi.

Nie wierzę w żadną „misję” pisaną za pisarzy w kraju”. To czysty nonsens. W ogóle nie wierzę w żadne misje literatury. Jak pisarze zamieniają się w misjonarzy, to wówczas literatura ich przypomina zupełnie w stowarzyszeniu świętej Zyty. Pożyteczną cieciz i szlachetną w intencjach, lecz bez smaku, którą się tylko w najwyższej desperacji. Czy ja mogę pisać za Dąbrowską, Jastruną, Parandowskiego, Kruczkowskiego, Nowierkiego, Żurkowskiego, Rózewiczą, Staffą, Pigonia? Oni to sami robią doskonale bez mojej „misji”. Jeśli piszę, to piszę sobie a Muzom, drukarzowi piśnię, księgarzowi i przyszłym dzieciom moich dzieci. Komu piszę? Księżycom. Nie blagujemy o misjach dziejowych. A jak czytelnik z kraju spłaca się jak bór przy czytaniu książki napisanej Księżycom, i uśmieje się, jak stary biskup Krasicki, to więcej znaczy, niż wszystkie pochwały i zapewnienia, nagrody i wyróżnienia emigracyjne.

Reasumując: twórczość pisarska musi się legitymować własnymi walo-

„MY i ONI” ANKIETA „ORLA BIAŁEGO” WŚRÓD PISARZY POLSKICH

rami. Pisarskimi. Twórczość kontrolowana w kraju i misjonarska na emigracji, to dwie siostry: kulawe, ślepe, zle i złośliwe.

Na szczęście tak w kraju jak i za granicą są książki i są pisarze, których nie można skontrolować, ani zmusić do pisania w habicie misjonarskim.

A kto jest i był dobrym pisarzem w naszej epoce? — To się wkrótce okaże. Już mniej więcej po STU latach.

Marian Czuchnowski

NIECH KAŻDY PISZE O CZYM POTRAFI

DAJAC ankiecie rozpoczętej artykułem Herminii Naglerowej tytuł „My i Oni” redaktor „Orla Białego” chciał zapewne zwrócić uwagę na trzy płaszczyzny dyskusowanego zagadnienia: 1) my i Wielka Emigracja, 2) my i Kraj i 3) my i pisarze innych narodowości (przy czym zaimk „my” oznacza pisarzy polskich na emigracji przez małą literę).

Zanim spróbuję zająć stanowisko w ramach tych trzech punktów, muszę się zastrzec, że nie uznaję podziału na literaturę krajową i emigracyjną, co pani Naglerowa zdaje się uważać za punkt wyjścia swych ciekawych rozważań. Przynależność do danej literatury określa język, w jakim się pisze — i tylko język. Choć Conrad był z ducha pisarzem polskim, nie podobna go zaliczać do polskiej literatury; można najwyżej — i to budząc kontrowersje — twierdzić, że dzięki niektórym dobrym przekładom oraz dzięki swej problematyce i filozofii w pewnym miarze jest także pisarzem polskim. Z drugiej strony, kto mógłby poważnie kwestionować przynależność do polskiej literatury Kazimierza Brandysa, Igora Nowierkiego, Juliana Strykowskiego, czy Bohdana Czeski, choć wiele ich utworów budzi w nas żywiołowy sprzeciw, a większość ich idei nie ma nic wspólnego z tzw. polskim sposobem myślenia?

My i Wielka Emigracja... Wywody Szanownej Autorki, zagajającej dyskusję, na temat rewolucyjności i wygodnej pozycji koniunkturalnej pisarzy polskich tworzących zagranicą w wieku XIX i na temat naszej pozorowanej reakcyjności (w stosunku do elity intelektualnej Zachodu) — tylko częściowo (i to w małej części) wyjaśniają duży format i wielkie osiągnięcia Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida w porównaniu ze skromnymi, czy raczej skromniejszymi Wierzyńskiego, Sulkowskiego, Lobodowskiego, albo Pietrkiewicza. Nie wszystkie dzieła twórców Wielkiej Emigracji płynęły nurtem rewolucyjnym i nie elementy rewolucyjne rozstrzygnęły o ich trwałej wartości. Ich większość jest po prostu funkcją geniusza lub wielkiego talentu autorów, którzy zresztą nie wywarli prawie żadnego wpływu na współczesny im

ZMIANY W ZARZĄDZIE REZYMOWYCH DZIENNIKARZY

W dniu 26 lutego br. odbyło się planarne posiedzenie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy w Warszawie. Na zebraniu tym „zastanawiano się” nad tym, jak prasa „może skutecznie przyczynić się do nasycenia życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego w Polsce duchem III Plenum KC PZPR”, a ponadto dyskutowano drogi, jakimi „powinni dziennikarze dążyć do mocniejszego związania się z szeroka opinią publiczną, aby móc wyrażać ją pełniej i trafniej”.

Na zebraniu tym doszło również do zmian w Zarządzie Głównym Dziennikarzy. Ustąpił dotychczasowy przewodniczący, Henryk Korolowski, a na jego miejsce przewodniczącym został Tadeusz Galiński. Nowym wiceprzewodniczącym na miejsce Galińskiego zamianowano Zbigniewa Mitznera. Ponadto do prezydium powołano Bronisławę Merza. Dziennikarze w Polsce są obecnie doskonale uposażeni. W zamian za wygodę życiową stali się posłusznym narzędziem w propagowaniu komunizmu i ateizmu. Na równi z komunistycznymi dziennikarzami stawiani są również dziennikarze z tak zwanego ruchu postępowego katolików. Korzystają oni z przydziału mieszkań, żywności oraz z bezpłatnych biletów kolejowych. Jeśli wykazują wierność partii komunistycznej, otrzymują nawet pozwolenie wyjazdu zagranicę, jak to było ostatnio z Horodyńskim i Dobraczyńskim, którzy cieszą się zaufaniem politbiura warszawskiego, pomimo iż należą oficjalnie do prześladowanego przez reżym Kościoła katolickiego. (IC)

Zachód. Ponadto trzeba pamiętać, że Wielka Emigracja nie została godnie uwagi prozy.

My i Kraj — to prawda dosyć prosta. Czesław Straszewicz jest poza Krajem od lat piętnastu, a napisał o Kraju duży kawał wspaniałej prozy: wiernej faktom, myślowo odkrywczej i tak realistycznej, że ludzie świeżo przybyli z Polski rozpoznawali w jego bohaterach siebie samych, albo swych znajomych. Jestem pewien, że jego „Turysci” mogliby być dla Kraju najbardziej pożądaną lekturą. Jeśli nie są — to w dużej mierze z naszej winy. Już nie ma wprawdzie „Żyda i Litwy” ani „bankiera Landaua”, o których wspomina pani Naglerowa, ale są baloniki Radia Wolnej Europy i inne sposoby. Ale czy kto pomyślał o tym, by zrzucać i przemycać coś więcej prócz rewelacji Józefa Światła?

Rozważanie na temat, czego pragnie czytelnik, wydają mi się trochę jałowe. Czytelnik zawsze był i zostanie wielkim niemową mimo metod Galuppa i ankiety bibliotecznych. Można sprawdzić, co ludzie lubią czytać, gdy książki są wydane, ale nie można się dowiedzieć, czego czytelnik pragnie (o ile w ogóle on sam wie o tym). Dwie rzeczy wydają mi się jednak wielce prawdopodobne: że czytelnik w Kraju chce po prostu dobrej, niepolitycznej książki, a czytelnik na emigracji przede wszystkim książki ciekawej i żywo napisanej. Wiele więcej nie odważyłbym się powiedzieć na zasadzie moich badań spraw krajowych i własnych doświadczeń pisarsko-wydawniczych na obczyźnie. Chyba to jeszcze, że czytelnik emigracyjny jest dobrym i wdzięcznym czytelnikiem i że nie on ponosi winę za małą ilość powstającej literatury i za wydawanie rzeczy słabych, a nawet bezwartościowych (jak przysłowiowa już powieść Anglika Gibbsa, nie wiadomo po co przelożona na język polski).

Wracając do punktu „My i Kraj” muszę się zastrzec, że nie należę do tego grona pisarzy, w których imieniu p. Naglerowa zdaje się przemawiać używając pierwszej osoby liczby mnogiej i pisząc: „pragnęlibyśmy (od

Kraju) uznania bez zastrzeżeń”. Jedną z moich książek została wydana w Kraju w okresie tzw. polskiego NEP-u kulturalnego (rok 1947). Przyjęto ją z pewnymi zastrzeżeniami (z których mogłem wyciągnąć korzyści artystyczne) oraz wykupiono doszczętnie w rekordowym czasie. To mi zupełnie wystarczyło.

My i pisarze obcy — to problem, który p. Naglerowa omawia dość przekonująco. Z tym jednak, że, moim zdaniem, wina nikłosa kontaktów między pisarzami anglosaskimi i polskimi (a także emigrantami innych narodów ujarzmionych) — obciąża obie strony, choć z pewnością silniej naszych gospodarzy. O ile się orientuje, we Francji i w krajach łacińskich ta sprawa przedstawia się lepiej. Nie uważam wszakże osobistych kontaktów z literatami-anglosasami za rzecz szczególnie ważną. Każdy pisarz tworzy w samotności i w ostatniej instancji musi się odwoływać do niej. Musi w sobie szukać podstawowych rozwiązań zarówno artystycznych jak i myślowych. Z drugiej strony w rozmowach towarzyszkich autor nie doda nic ciekawego do książki, jeśli jest dobrze napisana. Jeśli zaś chodzi o bodźce — tych nie brakuje w szerokim świecie. Ich oddziaływanie zależy jednak od wrażliwości pisarza i od jego własnej treści wewnętrznej. By powstał płomień, trzeba zapalki, ale także paliwa. Z dziełem literackim jest nawet dziwniej: czasem wystarczy samo paliwo (talent i charakter). Pisarzem, któryz mieli coś do powiedzenia, nie brakuje zwykle własnych wewnętrznych bodźców.

Czytam po raz trzeci świetnie napisany artykuł Herminii Naglerowej i staram się odczytać jej wnioski. Jeśli się nie mylę, zasłużona autorka chciała powiedzieć: pisaliśmy o Rosji, o komunistach (i w ogóle o sprawie polskiej) i możemy pisać dalej. Zgadza się. Ale chyba można pisać także o innych tematach. Osobiście proponuję: niech każdy pisze o tym, o czym potrafi dobrze napisać coś ciekawego. Niech pisze dla tych wszystkich, do których potrafi przemówić. Wierzę, że pisarz polski, który będzie pisał dla Polaków — byle dobrze i o istotnych sprawach — prędzej czy później dotrze nie tylko do Kraju, ale i do cudzoziemców. Zresztą zawsze tak było: *exemplum Homer*, albo wygnaniec Dante.

Janusz Jasińczyk

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

A „Szmatawczyk” — kto?

rym polu w odległości 50 km, od stolicy? I dlaczego? To konduktor po odwiedzeniu „krótkim i węzłowatym”, że „pociąg dalej nie pojedzie”, kazał wszystkim pasażerom wysiąść w tym szerym polu i już „na własną rękę szukać sobie dojazdu” do odległej o 50 km. Warszawy?... W rezultacie, jako że była to noc z niedzieli na poniedziałek, a ludzie „wracali od rodzin do pracy”, i każdy dobrze wiedział, co go czeka za spóźnieniem do pracy, — „zapomnęła ogólna rozpacz i wściekłość”. Dlaczego? Stało się to wszystko?... A no, dlatego, że pociąg, wiele w swoim biegu spóźniony, pod Warszawą — „jako osobowy, tarasowałby drogę pociągom pospieszonym”. To rozumiałem... Ale — dlaczego był „spóźniony w swoim biegu” i dlatego, przez wyrzucenie kilkuset ludzi w szereze pole i zdaleka od Warszawy, zmusił Dygata do postawienia dwóch pytań: „Ile straciło państwo ludowe wobec nieprzybycia na czas do pracy kilkuset ludzi?” i — „Kto winien?... Ze straty były duże — „zbędne chyba tłumaczyć”, zawinił zaś — „jakiś oszczędnościowy szmatawczyk kolejowy”, który, aby „wykazać się ponadplanową oszczędnością”, przydzielił lokomotywie „zamiast węzła — miał”. Ten miał „zatkął ruszt paleniska”, no i stał ta cała bieda!...

Dyगत w „szmatawczycy kolejowej” znalazł kozła ofiarnego, a poprzez niego i „wyjaśnienie sprawy”. Ale — czy jest to wyjaśnienie pełne?... Raczej chyba tylko „cwierdwyjaśnienie”. Większą dozę odwagi nosi w swoim sercu Anatol Potemkowski, który w „Trybunie Ludu” z 25 stycznia opowiedział, jak to w pewnym zakładzie czy urzędzie komisja rozpatrywała podania i życiorysy trzech kandydatów na stanowisko buchaltera. Pierwszy pisał w swym „curriculum vitae”: „Dzieciństwo miałem trudne, jako syn małorolnych”, rodzice mieli przed wojną „póhhektara ziemi”, „z wielkim trudem ukończyłem szkołę średnią”. Sprawdzono i okazało się, że to „pólmorgowe podmiejskie gospodarstwo było w dzielnicy willowej”, miało „piękny ogród, a w ogrodzie — basen pływacki”... w „chałupie” zaś — „ogrzewanie centralne, gaz, parkiety i wszystko, co trzeba”. Drugi w swoim „curriculum” dzieciństwo swe wspominał ze smutkiem: „był dzieckiem „wątlym, źle żywionym”, a „pierwszy przyzwoity obiad zjadł dopiero po wyzwole-

G DYBYSMY dziesięć lat szukali — depezował Churchill do Roosevelta — nie znaleźliżysmy gorszego miejsca niż Jaita. Nadaje się tylko na tyfus i wszy, których tam jest pełno”.

Ze wszystkich przepowiedni Churchilla, opartych na doświadczeniu i intuicji, ta udała mu się chyba najlepiej. Minęło już dziesięć lat w ciągu których ogłoszono dużo różnych pamietników, a mimo to każde nowe ujawnienie jakichś szczegółów z konferencji jaltańskiej przedstawia ją w coraz gorszym świetle. I nie tylko my jesteśmy tego zdania. Byliśmy ofiarami tej konferencji. Została ona w nas poczucie krzywdy, które nie obciąża naszego mniemania o nas samych. Natomiast wśród Brytyjczyków, a zwłaszcza wśród Amerykanów, została ona poczucie niesmaku, świadomość wyrządzonych innym niesprawiedliwości — i to bez żadnego zysku dla siebie, spóźnione zrozumienie błędów oraz głupstw w słowach i czynach, spiętrzonych jedne na drugich.

Amerykanie mają swój sposób rozprawiania się z podobnymi zagadnieniami — zamiast starannego ukrywania ich wylękają je na światło dzienne. Jest to postępowanie słuszne, bo pisanie historii jest jednym sposobem przezwydźwięcia wpływu przeszłości na przyszłość. Jest to jednak postępowanie rzadko w praktyce spotykane, bo wymaga ogromnej odwagi moralnej. Zazwyczaj przy tym należy, że chociaż sprawozdania jaltańskie są dla W. Brytanii i Churchilla osobliście wysoce nieraz kłopotliwe, suma błędnych ocen, fałszywych założeń i zadziwiająco naiwnych osądów, które legły u podstaw decyzji jaltańskiej była znacznie większa po stronie amerykańskiej, niż brytyjskiej. Dlatego właśnie Amerykanom tak bardzo zależy na pozbyciu się ciężaru „zawszawionej” jaltańskiej przeszłości.

Ze strony brytyjskiej wysunięto zarzut, że ogłoszone w Stanach Zjednoczonych dokumenty z przebiegu konferencji jaltańskiej są wersją amerykańską jej przebiegu, a nie ścisłym sprawozdaniem, bo obrady i rozmowy nie były stenografowane. Niektórzy uczestnicy robili notatki i na tych notatkach oparto urzędowe wydawnictwo amerykańskie. Między innymi notatki robił: Byrnes, Bohlen i osławiony Alger Hiss. Argument brytyjski jest słuszny, ale tym bardziej rzuca się w oczy fakt, że w amerykańskim przedstawieniu rzeczy Churchill prezentuje

ni Polski przez bohaterką armię radziecką... Sprawdzono i okazało się, że był synem przedwojennego właściciela baru „Sielanka” na ulicy Siennej w Warszawie i „tyle tylko prawdy w curriculum vitae, co w stwierdzeniu o marnym w dzieciństwie odżywianiu, bo w tej „Sielance” karmili ludzi wstrętnie... Trzeci kandydat zmyślił podobną historię. Już nie sprawdzano. Przewodniczący komisji badawczej zapytał tylko — niewiadomo kogo, może — tylko myśląc głośno: „Dlaczegoż to u licha oni wszyscy tak piszą?... Właśnie, właśnie! — podejwyciel referent personalny — właśnie, dlaczego wszyscy tak piszą i kto nauczył ich tak pisać?...”

Autor tego obrazka, towarzysze Potemkowski, pytanie postawił, ale odpowiedź pełnej teź nie dał. Jest odważniejszy jednak od Dygata o tyle, że zatrzymał się nie w ćwierć, tylko w połowie drogi.

Dalszą, trzecią ćwiartkę dorobił towarzyszy Kuczyński, w reportażu o „Rewolucji z sokolskiego powiatu”, ogłoszonej w „Trybunie Ludu” z 29 stycznia... Młody spryciarz Rozński z tego sokolskiego powiatu uważany tam był za „specjalnego delegata z szerokimi pełnomocnictwami i szczególną misją”. Szepczano i wierzono, iż „wiele może”, że jest „człowiekiem o wszechstronnych stosunkach” i „możliwościach nieograniczonych”. „No, bo „chodź z miną marsową, nieraz zadumany”, „rękę obywatelom — owszem — podawał, ale marzczył się wyraźnie”, mówił „głosem metalicznym, władczym”, „ludzi słuchał z umiarkowaną nieuwagą”, nieraz „zniewalał surowością, a zwłaszcza traktowaniem z góry”. Skakał dokola niego powiat cały — i obywatele zwyczajni, i powiatowa „władza ludowa”. „Ktuliwano go różnie: „inspektorem”, „tytułownikiem”, „delegatem”, przychodzono z prośbami o pomoc na miejscu, o interwencję w Warszawie... I wraz z prośbami „przynoszono mu kurki i gaski”, a bardzo często „szeszeszał jeszcze przy tym papierek, wręczany z zazonowaną prośbą: a to za fatygę!... Bral... Bral wszystko — i kurki, i gaski, i szeszeszące papierki... a jedząc dobrze, „mógł grzmieć w całym powiecie”, a „na zebraniach wygłaszał tak gromkie przemówienia, że nikt wpatliwosti nie miał!”, „aktywista, delegat, pełnomocnik”, no bo i te „kurki, i te gaski, i szeszeszące papierki” i „mina marsowa” i

S. KLINGA

WSZAWA KONFERENCJA

się na tle przebiegu obrad w Jalcie znacznie lepiej, niż Roosevelt. Jeśli więc Amerykanie nie są w danym wypadku ściśli, to jednak nie są stronniczy.

Najbardziej rzucającą się w oczy cechą obrad jałtańskich było upojenie się ich uczestników poczuciem siły i cyniczne lekceważenie wszystkiego, co nie posiadało w danej chwili siły. „Wielka trójka“ chciała urządzić świat wedle swojej woli. W tym okresie czasu ta „wielka trójka“ miała istotnie monopol siły, lecz by mogła ona rzeczywiście urządzić świat wedle swojej woli trzeba było, by działała jako jedność. Przyjęto więc założenie, że jedność istnieje i będzie istnieć w nieskończoność. Sam przebieg rozmów w Jalcie nie usprawiedliwił postawienia tej tezy. Złudzenie jedności mogło rodzic się tylko na tle wspólnego traktowania praw oraz interesów narodów słabych i nieobecnych na konferencji, zarówno wrogich, jak i sojusznicych, a więc Polski, Niemiec, Francji, Chin i t. d. Ale przecież w ramach samej „wielkiej trójki“ Roosevelt chciał pozabawić Wielką Brytanię posiadłości kolonialnych i oddawać je pod zarządek „powierniczy“ z udziałem Rosji. Szczególnie groteskowo wygląda jego pomysł, by zwrócić Chinom Hong Kong, podczas gdy równocześnie przywracał Rosji Sowieckiej posiadane kiedyś przez Rosję carską bazy morskie w południowej Mandżurii — Dairen i Port Artur, a także kontrolę nad mandżurskimi liniami kolejowymi.

Zważmy tutaj, że Hong Kong jest tylko wielką stacją handlową, zapewne dokuczliwą z chińskiego punktu widzenia, ale nie groźna dla niepodległości Chin. Mandżuria natomiast jest jedynym przemysłowym obszarem Chin. Ktokolwiek ma władzę w Mandżurii, kontroluje całe życie gospodarcze Chin i trzyma w ręku wrota do inwazji tego kraju z północy. Stąd Mandżurowie podbili Chiny i narzucili im swoją dyktando panującą. Stąd wyruszyli na podbój Chin Japończycy. Oddając Mandżurię w ręce sowieckie Roosevelt przesądził o opanowaniu Chin przez komunizm.

O bezpośrednich skutkach politycznych układów jałtańskich pisałibyśmy już dość i trudno jest napisać coś no-

wego. W miarę tego jednak, jak mnożą się szczegóły przebiegu rozmów „wielkiej“ trójki wyłazi na wierzch małość „wielkich“ tego świata. Może to jest tylko kwestia upadku manier, swoista „demokratyzacja“ sposobu prowadzenia dyskusji. W dawniejszych czasach dyplomaci dbali o styl swoich sformułowań słownych, o pewną elegancję i powagę. Zapewne było w tym sporo obłudy, lecz obłuda, jak kiedyś powiedziano, jest hołdem, złożonym przez występki cnoty. Styl zaś jałtański rozmów był tego rodzaju, że musi pozbawić tę konferencję w oczach potomności wszelkiego dostojności, nawet niezależnie od treści i praktycznych wyników.

CZYTAJĄC dziś te lub inne wypowiedzi Roosevelta niepodobna nie wyczuć nuty pochlebstwa pod adresem Stalina. Odnosi się wrażenie, że prezydent najpotężniejszego państwa świata miał poczucie niższości i winy, że reprezentuje „reakcyjny amerykański kapitalizm“ i pragnął wykaazać się przed Stalinem, że jest jak najbardziej „liberalny“ i „postępowy“ w komunistycznym rozumieniu tych słów. Szedł więc na rękę interesom sowieckim, wypowiadał się przeciw interesom brytyjskim tak mocno, że aż Stalin go laudował. Roosevelt poparł nawet — chyba żartem? — wypowiedzianą w Teheranie przez Stalina myśl (serio, czy żartem?) rozstrzelania 50 tysięcy niemieckich oficerów. Lecz czy wolno było choćby żartem sankcjonować mord katyński?

Churchill był w Jalcie w defensywie i to w pewnym stopniu tłumaczy agresywność niektórych jego oświadczeń. W pewnym stopniu, ale nie całkowicie. Brutalność jego wypowiedzi w stosunku do narodów, przeżywających tragedię historyczną, nie może być usprawiedliwiona. Licząc widocznie na tajność obrad, używał on słów, określeń i porównań niedopuszczalnych. Mąż stanu, który wie, że jego słowa przejdą do historii przemawiać tak nie powinien, bo z tego zostaje trujący osad, mogący trwać wieki.

Churchill mówił zaś lekceważąco i obraźliwie o innych narodach. Choć w istocie bronił interesów Francji, ale równocześnie mówił o Francji tak, że

jego słowa zostawiają poczucie obrazy. To samo dotyczy narodu polskiego. Przyjmujemy do wiadomości zaprzeczenie Churchilla, iż nie powiedział w Jalcie, że nie dba o Polaków. Ale przecież pisał w swoich pamiętnikach o Polakach w sposób, który wywołał liczne polskie protesty.

Chwyty takie, jak ilustrowanie przesuwania polskich granic przy pomocy przedstawiania zapalek, lub wyrażenia, że nie trzeba przekarmiać polskiej gęsi, by nie oddała ostatniego technienia z przejęcia — też nie są w dobrym guście. W nich także tkwi szowinistyczne lekceważenie innego narodu. A dumny naród, jak i dumny człowiek łatwiej zapomni krzywdę, niż lekceważenie i zniewagę. I po co Churchill to mówił? Czy to było potrzebne? Czy naród brytyjski w najmniejszym stopniu ucierpiał z polskiej winy? Czy też Churchill popisywał się tylko przed Stalinem? Czy po prostu tylko rozkoszował się władzą i upajał się swoim dowcipem? To są skazy na jego wielkości.

A Stalin? Sylwetka Stalina wychodzi formalnie na tle jałtańskich sprawozdań najwytrawniej. Pomny na zasadę dobrej propagandy, by nigdy nie atakować całej grupy społecznej, całej klasy i całego narodu, Stalin ani razu nie powiedział słów obraźliwych ani o Polakach, ani o Niemcach, ani o Japończykach. W ogólności przemawiał tak, jakby się liczył, że wszystko, co powie, przejdzie do historii, więc wazył słowa, i nawet przeciwstawiał się ostrzejszym określeniom swych anglosaskich

MANIFESTACJA ANTYJAŁTAŃSKA W GLASGOWIE

Spółeczeństwo polskie w Glasgowie wespół ze swymi przyjaciółmi szkockimi manifestowało w dniu 13 marca br. przeciwko haniebnym układom jałtańskim i przeciwko więzieniu pozostałych przy życiu spośród 16 przywódców polskiego podziemia.

Sala Domu Kombatanta była przepelniona, nie brak było i przedstawicieli społeczeństwa szkockiego.

Manifestację urządził Komitet Porozumiewawczy stronnictw politycznych, wchodzących w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz organizacje społeczne i zawodowe.

Po zagaleniu zebrania przez przewodniczącego p. S. Klimowicza, zabrał głos prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Szkocko-Polskiego adwokat J. Campbell. W przemówieniu swoim nacechowanym wielką przyjaźnią do Polaków, wyraził ubolewanie, że w świecie zachodnim trwa nadal konspiracja milczenia dookoła wielkiej krzywdy, wyrządzonej Polsce, na konferencji krymskiej 10 lat temu.

— Nie mamy zamiaru uznać zdrady, dokonanej w Jalcie — oświadczył — i przy każdej sposobności stanowczo protestować będziemy.

Kolejny mówca p. A. Smolka, w głęboko ujętym wywodzie poruszył na tle konferencji w Jalcie szereg problemów z dziedziny polityki zagranicznej i zastanawiał się nad wskazaniem polityki polskiej.

Jako ostatni przemówił członek Tym. Rady Jedn. Narodowej, red. Wacław Sikorski z Edynburga.

W dłuższym zasadniczym przemówieniu wskazał na złe skutki podpisania dyktatu jałtańskiego.

Na wniosek też red. Sikorskiego zebrani uchwalili przez akklamację rezolucję z protestem.

Rezolucję tę odczytał następnie w języku angielskim prezes Campbell.

Prasa szkocka z wielkim dziennikiem „Scotsman“ na czele podała obszernie notatkę o tym zebraniu wraz z uwagami na nim rezolucją. (S)

NOWE KSIĄŻKI serii Biblioteki Autorów Polskich

ukazała się: **DWA KSIĘŻYCE** — Marii Kuncewiczowej — 240 str., 29 ilustracji T. Terleckiego, cena 12/6 plus 6d. przesyłka

ukazuje się w pierwszych dniach kwietnia: **DROGA DONIKAD** — Józefa Mackiewicz — str. 384, cena 17/6 plus 6d. przesyłka.

Obie książki w sztywnych oprawkach płóciennych z artystycznymi obwolutami. Osoby, które zamówią i zapłacą obie książki razem otrzymają je za 27/6, przesyłka bezpłatnie, i otrzymają: **DWA KSIĘŻYCE**. — Wysyłamy zaraz. **DROGA DONIKAD** — natychmiast po ukazaniu się.

ORBIS — 38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Parlament ratyfikował umowy paryskie ostatecznie 28 lutego br. i to nieoczekiwanie duża większość głosów. Zatwierdzenie tej uchwały przez „Bundesrat“, czyli radę związkową, wydaje się być przesądzone, bo Adenauerowi udało się narazie uzyskać opozycję wśród demokratycznej i uchodzącej partii, wchodzących w skład jego koalicji rządowej. W kilka dni później także senat wotacji ratyfikował te umowy (139 : 82 głosami). Władze okupacyjne i zachodnio-niemieckie kończą przygotowania do wprowadzenia tych umów w życie.

Obsada najwyższych stanowisk wojskowych nie została wprowadzić jeszcze przez specjalną komisję personalną zatwierdzoną, jest jednak rzekomo już przygotowana. Generalnym inspektorem sił zbrojnych zostanie albo gen. Crüwell (b. szef sztabu Rommla z kampanii afrykańskiej), albo gen. Manteuffel (b. dowódca armii pancernej), albo gen. Wenck (b. dowódca armii, która pod koniec wojny walczyła między Berlinem a Łabą). Jeden z pominiętych zostanie inspektorem wojska. Inspektorem lotnictwa zostanie prawdopodobnie młody gen. Galland, jeden z niemieckich asów myśliwskich i b. dowódca lotnictwa myśliwskiego, który przed kilku miesiącami wrócił z Argentyny. Jako najpoważniejszy kandydat na inspektora marynarki wojennej wymieniony jest komandor Kretschmer, jeden z najśmieszniejszych niemieckich korsarzy podwodnych. Jedyнным kandydatem na szefa sztabu głównego jest nadal gen. Heusinger a jedynym kandydatem na szefa sztabu łącznikowego przy naczelnym dowództwie atlantyckim gen. Speidel, b. szef sztabu Rommla z okresu walk w Normandii. Wydaje się, że spośród 50 etatowych stanowisk generalskich i admirałskich maksymalnie połowa zostanie obsadzona przez b. generałów czy admirałów hitlerowskiego „Wehrmachtu“. Resztę obsadzą b. pułkownicy albo nawet majorowie „Wehrmachtu“. Ministrem obrony zostanie najprawdopodobniej Blank, b. oficer rezerwy, kierujący od kilku lat załóżką ministerstwa obrony.

W styczniu wrócił do Niemiec Zachodnich z sowieckiej niewoli marszałek hitlerowski Schoerner, który pod koniec wojny dowodził frontem śląskim. Powrót jego wywołał wielką wrzawę, ponieważ Schoerner odznaczał się wyjątkową surowością i brutalnością.

Pierwsze kursy cywilnej obrony przeciwlotniczej rozpoczęły się w październiku ubr. Ze ludność niemiecka odnosi się tak samo sceptycznie do tego zagadnienia jak brytyjska, świadczą wyniki ankiet masowych, przeprowadzanych od 1952 roku corocznie przez instytut badawczy w Bielefeld. W ankietach tych zaledwie 50—51% wypowiedziało się ostatnio zdecydowanie za koniecznością wprowadzenia cywilnej obrony przeciwlotniczej, a 46—47% przeciw.

Jak ogłosiło niemieckie ministerstwo skarbu po jesiennej wizycie Adenauera w Waszyngtonie, Niemcy Zachodnie otrzymają od Ameryki, oczywiście tylko w razie wejścia w życie umów paryskich, pożyczki i sprzęt na zasadach „lend and lease“ wartości 3 miliardów dolarów oraz w formie darowizny ciężki sprzęt wartości 1,5 miliarda dolarów, który wystarczy dla dwóch dywizji.

Niemal wszyscy wybitniejsi konstruktorzy lotniczy wrócili już z zagranicy do Niemiec Zachodnich. Jako ostatni przybył z Brazylii, gdzie był doradcą rządu, słynny konstruktor prof. Focke.

Już we wrześniu ub. roku postanowiono została w Getyndze niemiecko-francuska współpraca w dziedzinie „badania stratosfery“ z tym, że praktyczne próby przeprowadzane będą środkami francuskimi nad Sahara.

Bez względu na takie czy inne losy umów paryskich zachodnio-niemiecka straż graniczna („Grenzschutz“) osiągnęła w kwietniu swój maksymalny, ostatnio za zrodła władz okupacyjnych powiększony stan liczebny, 20.000 oficerów i szeregowych. Gros oddziałów tego „Grenzschutzu“ (12.000 ludzi) przeprowadziło w listopadzie w środkowej Bawarii swoje pierwsze wielkie manewry, zakończone „otoczeniem i zlikwidowaniem 3.000 czerwonych partyzantów“.

Przedsmak niespodzianek, jakie czekała świat po ewentualnym uzbrojeniu Niemiec, daje ujawniająca ostatnio historia trzech niemieckich ścigaczy, zakupionych w jesieni ub. roku przez brytyjską marynarkę wojenną. Ścigacze te zaczęto budować w 1952 roku na stoczni Luerssen w Bremie na zlecenie niemieckiego ministerstwa spraw wewnętrznych, choć sojusznicy urząd bezpieczeństwa odrzucił jego wniosek. Po wykryciu tej samowoli władze okupacyjne wyznaczyły w 1953 roku przerwanie prac, ponieważ ścigacze te, przeznaczone dla morskiego „Grenzschutzu“, były zbyt szybkie. Osiągają one w rzeczywistości do 45 węzłów na godzinę — dzięki temu, że posiadają aż trzy potężne silniki dieslowe. Okręciły te, drewniane i o długości zaledwie 114 stóp, wykończono po zakupieniu przez brytyjską admirałcję. Kage.

F I L M

THAT LADY („Ta kobieta“ lub „ta dama“); tytuł ma nasuwać myśl o skandalicznej plotce, szepem podawanej z ust do ust). Damą jest **Olivia de Havilland**. Skandal polega na skomplikowanej intrydze, w której główną rolę przypisuje **Cinemascope** Annie de Mendoza księżnie Eboli. Biorą w niej udział: pomru król Hiszpanii z XVI wieku, Filip II, oraz jego faworyt i minister (do czasu) Antonio Perez, będący także i oczywiście kochankiem (prawdopodobnie też tylko do czasu) „tej damy“. Trochę w tym wszystkim jest prawdy historycznej, przynajmniej jeśli chodzi o osoby trojga bohaterów, które naprawdę istniały... Prawdziwymi też są zdjecia gór, dolin i drzew, gdyż nakręcono je w Hiszpanii. Sa to zresztą zdjecia doskonałe. Cała reszta jest dość wątpliwa. Może tak i było, może i nie. Nie o to przecież w filmie chodzi. Chodzi jednak trochę o to czy tak być mogło.

Hiszpanie doszli do wniosku, że raczej nie, i zakazali wyświetlania filmu w swoim kraju. Widocznie mają ważne po temu powody. Filipem miotają różne skomplikowane przeżycia i uczucia, co bez trudu i z poświęceniem odmalowuje na swej twarzy i oddaje w gestach znakomity aktor **Paul Scofield**. Natomiast hollywoodzki Meksykanin, **Roland**, w roli podwójnego faworyta, króla i „tej pani“, czuje się równie swobodnie jak Harold Lloyd czułby się w roli Hamleta. Jeżeli minister Perez był rzeczywiście tak głupawym osobnikiem, jak przedstawił go aktor, słusznie należała mu się utrata łaski królewskiej. Co do jego wartości jako kochanka nie wiele powie dzieć może nawet Olivia, zwłaszcza, że przez cały ciąg taśmy zaprzęgnięta jest troską o załotny wygląd pomimo olbrzymiej czarnej opaski na prawym oku, która ma także podkreślać prawdę historyczną. Księżna Eboli bowiem była jednooka, to znaczy pozbawiona jednego oka.

Znowu Hiszpania, ale już bez problemów historycznych i w ogóle bez problemów. Hiszpani jest zresztą tylko trochę w filmie pt. **CONTRABAND SPAIN** (Hiszpania przemytnicza), w którym **Richard Greene**, **Michael Denison** i **Anouk**, to znaczy dwóch zimmokrwistych Anglików i niepokojąco gorącą Francuzką robią co mogą by zabawić widza przy pomocy fałszowania pieniędzy i dokumentów, ucieczek i morderstwa. Zadanie im się udało, przynajmniej jeśli o mnie chodzi.

Z Hiszpanii do Jugosławii w towarzysztwie dobrej aktorki niemieckiej **Marii Schell**. Niestety nie tylko w jej towarzysztwie. Poza nią bowiem mamy do wyboru czy obdarzać sympatią oddziały niemieckie okupujące i wreszcie uciekające z Bałkanów w czasie ostatniej wojny, czy też titowych partyzantów. Reżyser **Helmut Kautner** z tej mieszanki stworzył dziwaczne nieco widowisko, w którym młoda kobieta — lekarz, Niemka wzięta do niewoli przez titowców, walczy z sobą, z obowiązkiem lekarskim, ze strachem i z przymożnym pragnieniem pojęcia do domu. Podzielałem z nią owo przemienne pragnienie, chociaż ona myślała o swym kraju, a ja o swym mieszkaniu. Aha, żeby nie zapomnieć! Film nazywa się **OSTATNI MOST** (The last bridge).

A teraz na Riviere (francuska). Pokraczny stary kawaler w dodatku szofer autobusu żyćzy sobie mieć syna. Wygrana na rulecie wystarczy, jego zdaniem, by syna począć w czym dopomóc mu ma miła i ładna, choć nieco niezrozumiała w czynach, tancerzeczka, grana bardzo dobrze przez **Genevieve Page**. Wynika z tego różne perypetie, przeważnie „psychiczne“. Sprawę utrudnia nieco z galickim, a zatem z logicznym brakiem logiki potraktowany fakt, że spragnionemu potomstwu **Michel Simon**, w ogóle nie przychodzi do głowy pomysł zaspokojenia swych instynktów ojcowskich przy pomocy starej już i na ogół uznanej za dopuszczalną w podobnych wypadkach — instytucji małżeństwa. Oto **L'ETRANGE DESIR** DE M. BARD. **Jakub Rożenek**

Z KRONIKI KRAJOWEJ

Coż to jest?

„...to metaliczny“... Skończyło się załobnie... Wykryto szantaż, poszedł biedak do więzienia... No, coż?... Zdarza się...

Nie w tym finale jednak tkwi sens tej historii... Bo pisze towarzyszy Kuczyński: „Zanim ten Jan Rogiński przyjechał na występy do powiatu sokolskiego — musiał do tych występów starannie się przygotować“. Musiał „studiować długo i z uwagą zachowanie się niektórych naszych nadętych waśniaków, musiał podpatrywać ruchy, mimikę i brzmienie głosu różnych naszych kacyków“... „musiał dobrze nauczyć się przez podpatrywanie roli różnych naszych partyjnych satrapów“... „musiał przyswoić sobie“ ten nagminnie przez nich używany „dygnitarsko-władczy ton“ i „łańcuszek zawsze tych samych sloganów, frazesów, formulek i cyt“... „Jeśli Dygat, Potemkowski i Kuczyński odrobili wspólnym wysiłkiem i na raty trzy czwarte drogi do pytania do odpowiedzi, to ćwierteczkę ostatnią wzięli na siebie Aleksander Zienny z „Życia Warszawy“ i Roman Szydłowski z „Życia Literackiego“, obaj w ogłoszonych ostatnio recenzjach z Teatru Nowym. W sztuce tej występują m.in. dygnitarz Pobiedonosikow, którego „zasieg kompetencji jest szeroki“, a który „wykutymi na pamięć i powtarzanymi ni w pięć, ni w dziesięć frazesami, sloganami, cytami“ — „każdym swoim słowem, każdym ruchem kompromituje i ośmiesza największe dla komunisty szczytne hasła“... Obok tego Pobiedonosikowa — dygnitarz drugi, Optymistienko — „śliński slugus, czujący zawsze każde pismo nosem, idealnie hekrzyniczny wobec wyroków naczałstwa, jednocześnie zaś bezlitosny wobec wszelkich odchyłeń od sztywnej normy“; wreszcie trzeci —

lwan Iwanowicz, „specjalista od wytwarzania dokoła siebie bezpłodnego hałasu“, „pelen krzepy, z gęba rozdzielawo na państwotworczym uśmiechu“... Ta to „przezaczna“ trójka każe obu recenzentom uznać „Łaźnię“ za „sztukę aż piekielnie aktualną w Polsce“. Widzów „nie trzeba mobilizować, sami pchają się do teatru drzwiami i oknami“...

Szczególnie... Tylko dwa stąd wnioski. Dwa pytania. Majakowski, to co? Pisarz to polski? Nie. Pisarz sowiecki. Jego „Łaźnia“ przedstawia też stosunki nie polskie, tylko — sowieckie... Jeśli więc to jego wycinki z rzeczywistości sowieckiej brzmią tak swojsko i tak „aż piekielnie aktualnie“ w Polsce pod rządami towarzysza Bieruta — to czyż trzeba dowodzić, że te wszystkie odmiany grasujących dziś w Polsce „szmatławczyków“ są produktem sowieckiego systemu, jaki panaberutowymi rekoma jest czy ma być utrwalany w Polsce?...

OBAJ recenzenci — Szydłowski i Zienny — są zgodni w poglądzie, że bieżąca satyra jest najlepszym lekarstwem na różne plagi społeczne... Wychośsze się, kogo trzeba i „szmatławczyki“ znikną... Czy znikną? Bo Szydłowski, który niedawno wrócił z wycieczki do Moskwy, stwierdza, że ta „Łaźnia“ grana jest w moskiewskim Teatrze Satyry i że obywateli sowieccy oglądają ją „tłumnie, z zadowoleniem i aprobatą“, że i w Moskwie ta „Łaźnia“ dziś „brzmi tak aktualnie, jakby wczoraj była napisana“... Kiedyz więc Majakowski jej swoją „Łaźnię“ napisał? Wczoraj? Nie, dawniej nieco — w roku 1929, czyli 26 lat temu... A sztuka tak „piekielnie aktualna“, jakby wyszła spod pióra twórcy dziś!...

Dwadzieścia sześć lat — to jednak smat czasu!... Bież satyry świszcze i chłoszcze i — coż?... Jak było, tak jest — tak będzie!... „Smatławczyk“ — nieodrodny syn systemu... Zginie?... Owszem!... Ale zginie tylko razem z systemem!... **Wł. Pobóg-Malinowski**

K O M Y S Z E

powieść **JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO**

ukazuje się w formie książkowej nakładem Gryf Publications Ltd., w ozdobnej oprawie płócienną, w cenie 15/- (lub \$2.50) — około 340 stron objętości. **STAŁYM ABONENTOM „ORŁA BIAŁEGO“ PRZYSŁUGIWAĆ BĘDZIE ZNIŻKA 25% — Z UWAGI NA OGRANICZONY NAKŁAD PROSIMY NADSYŁAĆ ZAMÓWIENIA JUŻ OBECNIE.**

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm. ...	£1.6.0	Rimifon 100 tabl. ...	£0.9.0
Penicylina 3 mil. ol. ...	£0.10.0	" 300 " ...	£0.16.6
Chloromocetyna 12 caps. ...	£1.5.9	" 1000 " ...	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ...		£1.10.0	



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

PRZED WALNYMI ZJAZDAMI ODDZIAŁÓW

Na pierwsze półrocze roku bieżącego przypadają terminy dorocznych walnych zjazdów Oddziałów SPK, znajdujących się w każdym niemal kraju i w każdej części świata. Nie ma większego skupiska Polaków w diasporze emigracji polskiej, gdzie nie istniałaby komórka SPK. W naszych szeregach skupia się z ostatniej wojennej emigracji element najczynniejszy, przeto organizacja SPK posiada największe możliwości działania na rzecz sprawy polskiej oraz skupienia wokół siebie całego życia społeczności emigracyjnej. Możliwości te rozszerzają się w okresach walnych zjazdów Oddziałów oraz dorocznych zebrań Kół.

Zgodnie z przepisami statutowymi do obowiązków SPK należy prowadzenie walki o wolność Polski w formach dostępnych w zależności od warunków, istniejących w każdym z krajów naszego pobytu. Walka ta obejmuje szerzenie prawdy obiektywnej wśród obcych i uświadamianie Polaków o Polsce dzisiejszej, o położeniu narodów pod rządami narzuconego przez Moskwę reżimu oraz o dziejach Polski, jej kulturze i osiągnięciach szczególnie w okresie dwudziestolecia naszej niepodległości.

W kontakcie z szerokimi rzeszami emigracji polskiej stwierdzić można niejednokrotnie brak znajomości najważniejszych problemów z dziedziny rozwoju społecznego, gospodarczego, instytucji ubezpieczeń społecznych i zawodowych w dwudziestolecie niepodległości Polski. Uświadamianie rzesz polskich o wkładzie Polski do kultury ogólnoeuropejskiej daje każdemu Polakowi zapas argumentów do propagowania i pogłębiania wśród obcych znajomości całości problemu, któremu na imię „sprawa polska”.

Ponieważ nasz pobyt na uchodźstwie przedłuża się i nikt nie jest w stanie określić choćby w przybliżeniu czasu jego trwania — na czoło wszystkich naszych wewnętrznych zagadnień wysuwa się wychowanie i przgotowanie dzieci i młodzieży — tej kadry, która przejąć winna po nas wielkie zadanie walki o wolność i niepodległość Polski.

POSZUKIWANIA

Józef Kiedel, ur. w 1907 r. w Łodzi, był w 1940 r. w 1 Dywizji Grenadierów we Francji, później jako sierżant w Komp. Warsztatowej stacjonowanej w Szkocji, jest poszukiwany przez Eugeniusza Krasuskiego z Roubaix. Informacje kierować: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Jerzy Czuma, ur. w 1918 r. w Rosji, ppor. W.P., w 1949 roku przebywał w oboz. Duncombe Park, jest poszukiwany przez p. Olge Bezradęcką. Informacje kierować: Referat Inf.-Prasowy, SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Reinhold Górny, ur. 6. 9. 1916 w Boruszowie, pow. Tarnowskie Góry, z 11 pułku piechoty, w czerwcu 1946 r. służył w Szkocji, jest poszukiwany przez ojca Johana. Informacje kierować: Zarząd Główny SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Helena Mołodyńska, która przez 7 lat mieszkała — 192, Earl's Court Rd., London, S.W.5, jest poszukiwana przez siostrzenicę, przebywającą w Norwegii. Informacje kierować: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

R. Ptaszyńskiego, b. żołnierza 1 Dyw. Panc., którego ostatni przydział brzmiał: Kompania Zaopatrzenia (dca pkt. Strzelecki) poszukują koleży w Holandii. Informacje kierować: Zarząd Główny SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Zofia Szenwald, abiturientka gimnazjum i liceum im. Królów Jadwigi w Warszawie, b. członek AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, poszukuje koleżanek, które w 1941 r. otrzymały maturę. Informacje kierować: SPK, Referat Inf.-Prasowy, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Antoni Kizio, ze wsi Adamiszki, pow. Brastaw, kapral z 85 p.p., wywieziony do Rosji, służył w II Korpusie we Włoszech, jest poszukiwany przez A. Daleckiego z Holandii. Informacje kierować: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Stanisław Karolak, syn Jana i Reginy, ur. w 1916 lub 1917 r. w Jedwabnym, który w 1940 roku został wywieziony z Łidy do Rosji, poszukuje rodzina w Kraju. Informacje kierować: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Zjawisko wsiąkania elementu polskiego w życie społeczeństw krajów osiedlenia jest w zasadzie dla sprawy polskiej i konieczne i pozytywne, jeśli towarzyszyć mu będzie równoczesny wysiłek wychowania dzieci i młodzieży w przywiązaniu do polskości do jej tradycji kulturalnych i osiągnięć dziejowych oraz tego wkładu, jaki Polska w swych dziejach wniosła do kultury europejskiej i światowej. Jesteśmy powszechną organizacją społeczną. Mimo, że cel nasz ostateczny — doprowadzenie do Polski wyzwolonej — jest

BAŁAMUCENIE OPINII

POWAŻNY dziennik holenderski „Trouw” w wydaniu z 7 grudnia r. ub. ogłosił obszerny artykuł na temat ruchu oporu w Polsce pt. „Poolse partisanen stellen zich teveer”. Artykuł ten to istny bigos hultajski — fakty i stwierdzenia prawdziwe są pomieszczone ze zmyślnymi, zrodzonymi w bujnej fantazji propagandzistów niemieckich. Wywody swe autor artykułu oparł rzekomo na raporcie amerykańskiej komisji senackiej dla spraw zagranicznych, częściowo zaś, a raczej głównie na relacjach uchodźców w zachodnim Berlinie. Relacje te w swoim czasie były szeroko kolportowane przez prasę niemiecką, która odnosiła się do nich świadomie bezkrytycznie. Teraz poważny dziennik holenderski korzysta z nich i wprowadza w błąd opinię swego kraju. Powtarza więc za propagandą niemiecką „fakty”, które są pozbawione życzeniami rewizjonistycznych kół niemieckich. I tak np., że pewna polska organizacja podziemna wydała w milionach egzemplarzy ulotkę, w której domaga się oddania Ziemi Wschodniej i nazywa granicę na Odrze i Nyssie „wieczną kością niezgody”.

Autor artykułu powtarza puszczone w obieg przez Niemców bajkę, że podczas rozruchów berlińskich w 1953 roku w wielu miastach w Polsce wybuchły powstania — w Krakowie Polacy szturmowali budynki państwowe, wzdłuż zachodniej granicy doszło do starć pomiędzy polską ludnością i wojskami sowieckimi, na Śląsku wybuchło regularne powstanie itp.

Autor zapewnia w swym artykule, że w Polsce działa obecnie kilka organizacji ruchu oporu, z których najważniejsze to „Armia Krajowa” i „Narodowa Siła Zbrojna”, których kadry łącznie są obliczane na 50 tysięcy. Organizacje te rzekomo współdziałają z organizacjami podziemnymi na Litwie, w Rosji Sowieckiej i w zachodnim Berlinie.

Powstaje pytanie w jakim celu poważny dziennik holenderski ogłasza artykuł z takim stekiem kłamek. Komu chce oddać przysługę? Opinię holenderską bałamuci, sprawie polskiej szkodzi. Czyżby chciał się przysłużyć rewizjonistom niemieckim, a reżymowi warszawskiemu dać okazję do wzmożenia terroru w Polsce?

NOWY SKŁAD WŁADZ SPK AUSTRALIA

Oddział SPK Australia na dorocznym Zjeździe Delegatów, który odbył się 7 — 8 stycznia br., zmienił angielskie brzmienie nazwy Stowarzyszenia. Ponieważ w Australii w stosunku do byłych żołnierzy używa się terminu „Ex-Servicemen”, a nie „Ex-Combatant”, przeto doroczny Zjazd wprowadził do statutu nazwę „Polish Ex-Servicemen's Association, Branch Australia”.

Na Zjeździe wybrano nowe władze. Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — kol. T. S. Bielski, wiceprezesi — kol. kol. J. Stefaniak i Cz. Stanilewicz, sekretarz — kol. J. M. Dąb-Dworski, skarbnik — kol. S. Kruciołka oraz członkowie kol. kol. M. Konecki i F. Hądzek. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani kol. kol. J. Balicki, R. Gronowski, B. Lipczyński, K. Merka i L. Ryłski.

Zjazd uchwalił przeniesienie siedziby Oddziału SPK z Sydney do Canberra. Nowy adres Oddziału jest: P.O. Box 234, Civic, Canberra, A.C.T., Australia.

polityczny, nie zajmujemy się na codzień działalnością polityczną. Natomiast zajmowaliśmy, zajmujemy i zajmować będziemy stanowisko w sprawach, które mają charakter ogólnopolityczny, gdy w grę wchodzi interes ogólnonarodowy. Dlatego popieraliśmy akcję zjednoczenia i nadal do magać się musimy pełnej jego realizacji.

Należyte wykonanie tych zadań przez Oddziały SPK jest zależne od właściwego dostosowania form organizacyjnych do tych potrzeb, jakie narzuca życie i praktyka pracy codziennej.

Na zjazdach walnych należy przeto rozważyć i przedyskutować plan pracy na rok następny w dwóch aspektach: działalności zewnętrznej i działalności wewnętrznej. Działalność zewnętrzna — to praca propagandowa wśród obcych, działalność wewnętrzna — to przeprowadzanie takich inicjatyw, których celem jest rozbudowa i reorganizacja, rozbudowa sieci szkół polskich, znalezienie form organizacyjnych, któreby przyciągnęły naszą młodzież i wykorzystywały jej zapal dla spójnego wysiłku i ofiarności w pracy dla społeczności polskiej.

Z DZIAŁALNOŚCI SPK W NORWEGII

Rozrzucenie Polaków, których jest około 1000, po całej niemal Norwegii, nie sprzyja rozwojowi działalności organizacyjno-społecznej. Utrudniają ją również wystąpienia jednostek nieodpowiedzialnych, które nie zdają sobie często sprawy ile szkód wyrządzić może jedno nieopatrzne słowo, puszczone „z wiatrem”, aby uczynić na przekór komuś, do kogo ma się słuszne lub urojone osobiste urazy.

Mimo przeszkód i trudności Zarząd SPK w Norwegii, dzięki energii swego prezesa Józefa Orlikowskiego nie zaniebuje niczego, aby utrzymać więź organizacyjną między Polakami, rozwijać czytelnictwo, opiekować się chorymi oraz szerzyć prawdę o Polsce i jej położeniu w jarzmie komunistycznym.

W połowie stycznia rb. Zarząd zorganizował w Oslo doroczny opłatek SPK przy b. licznym udziale braci kombatantkiej.

W Moss uruchomiono bibliotekę podręczną, przenosząc również inną bibliotekę z prywatnego mieszkania poza Oslo do Domu Katolickiego w Oslo.

Zbiórka na inwalidów wojennych, która ze względu na specyficzne stosunki odbyła się tylko wśród członków SPK, przyniosła 114 koron norweskich.

W związku z obchodzeniem przez reżym warszawski 10-lecia zajęcia Warszawy przez wojska sowieckie, co reżym uważa za oswobodzenie, burmistrz Oslo został zaproszony do Warszawy na uroczystość 17 stycznia i zaproszenie przyjął. Część prasy norweskiej gwałtownie protestowała przeciwko zamierzonemu wyjazdowi burmistrza do Warszawy. W całym szeregu pism norweskich ukazały się artykuły o Powstaniu Warszawskim, o działalności Armii Krajowej, o roli Rokossowskiego, przypatrującego się bezczynnie z drugiego brzegu Wisły, paleniu Warszawy i mordowaniu jej mieszkańców.

Kampania prasowa poskutkowała. Zarząd miasta Oslo odwołał swą decyzję i burmistrz do Warszawy nie pojechał.

Zarząd SPK w Norwegii za pośrednictwem urzędowej Norweskiej Agencji Telegraficznej (NTB) złożył podziękowanie wszystkim pismom za przeprowadzenie akcji protestacyjnej. W podziękowaniu, które zostało ogłoszone przez wszystkie pisma, biorące udział w proteście, czytamy m. innymi: „Cieszy nas, że wytworzona w ten sposób opinia publiczna wpłynęła na zmianę uchwały Rady Miejskiej. Przedstawienie propagandowe urządzone w Warszawie przez rosyjskich władców pod hasłem „swobodzenia”

Dziesięciolecie wyzwolenia miasta Axel

Ostatnim echem wspaniałych uroczystości 10-lecia wyzwolenia m. Axel było uroczyste zebranie Koła SPK we Vlissingen przy współudziale Zarządu Towarzystwa „Axel-Polen”, które odbyło się w sali „Concordia” we Vlissingen. Zebranie to zwołane zostało z okazji uroczystości wręczenia Koła przez Tow. „Axel-Polen” specjalnych medali wybitnych przez to towarzystwo na pamiątkę 10-lecia wyzwolenia.

Po zagajeniu zebrania i powitaniu gości z Axel przez prezesa Koła SPK kol. inż. J. Minkiewicza, głos zabrał członek Zarządu Oddziału kol. B. Stronk, który podkreślił trwałe — bo w ogniu walk zadziergnięte — więzy przyjaźni, wskazując jednocześnie na liczne dowody wdzięczności mieszkańców m. Axel. Prezes Towarzystwa „Axel-Polen”, p. A. Scheele, wręczając medale powiedział: „Prosimy zachowywać te medale jako dowody przyjaźni i wdzięczności, jaką żyjemy dla dzielnych polskich żołnierzy. Niech wolność, którą nas obdarzyliście, stanie się jak najprędzej udziałem Waszej ukochanej Ojczyzny. Bóże zchow Polskę! Cześć żołnierzowi polskiemu!”

Kol. inż. J. Minkiewicz, dziękując za tak cenną dla Koła pamiątkę, podkreślił wartość, jaką ona przedstawia: „...Z jednej strony to dowód przyjaźni i zaufania... — z drugiej to przypomnienie odwiecznej prawdy, że wolność jest niepodzielna; czy w Polsce, czy w Holandii jednakową ma wartość bezcenną...”

W dowód przyjaźni i na pamiątkę 10-lecia wyzwolenia Towarzystwo „Axel-Polen” otrzymało od Koła SPK we Vlissingen artystycznie wykonany album fotograficzny, będący dziełem członka Koła kol. Szczepana.

Następnie przemawiał sekretarz Tow. „Axel-Polen” p. D. J. Oggel, podczas gdy p. J. Verplanke z głębokim wzruszeniem opowiadał o ofiarności, cierpieniach i śmierci kilkunastu żołnierzy polskich, którzy — mówi napis na pomniku w Axel, „...walczyli aż do śmierci...”

AKCJA SPOŁECZNA KOŁA AK W TORONTO

Koło b. żołnierzy AK w Toronto w okresie przedświątecznym — podobnie jak w latach ubiegłych — przeprowadziło zbiórkę odzieży, zabawek i słodyczy na gwiazdkę dla dzieci inwalidów we Francji i Niemczech. Na apel referatu opieki Koła AK wpłynęły dary w gotówce oraz w naturze od osób prywatnych i firm. Dzięki temu referat opieki, kierowany przez p. Małgorzatę Przedzimirską-Swiderską przy czynnej pomocy p. Anny Norton-Nowakowskiej i p. mec. Żalutyskiego, wysłał 21 paczek piętnastofuntowych. W Otawie akcją tą zajęli się p. min. Wiktor Podolski z małżonką i wystali 10 paczek do Francji i Niemiec.

GWIAZDKA W ARGENTIERE

Staraniem tutejszego Koła SPK w lutym w sali parafialnej urządzono gwiazdkę dla dzieci w wieku do lat 14. Przed uroczystością oficjalną ks. Bonardel wyświetlił dwa filmy dla dzieci.

Następnie przy świetle reflektora wszedł św. Mikołaj, ciągnąc wózek nalożony ogromną ilością paczek.

Był to najpiękniejszy moment dla najmłodszych.

Św. Mikołaj rozdał zabawki oraz książki ofiarowane przez Bibliotekę Polską w Paryżu. Każdy otrzymał paczkę, która na pewno była potrzebna w domu.

Po odejściu św. Mikołaja kol. Dobek zaprosił gości oraz rodziców na lampkę wina. Wzruszony proboszcz, ks. Bonardel oświadczył: „Jestem bardzo szczęśliwy, że jestem w Waszym gronie i wierzę mi, że ten wieczór pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Życzę Wam szybkiego powrotu do wolnej i niepodległej Polski!”

Zebrańi odpowiedzieli okrzykiem: „Niech żyje Francja, niech żyje Polska”.

J. Dobek

NOWE KOŁO W LEODIUM

W końcu stycznia rb. odbyło się zebranie organizacyjne Koła SPK w Leodium. Zarząd Oddziału Belgia reprezentowali kol. kol. prezes Raf-Chrobak i sekretarz Jerzy Drobniak. Na przewodniczącego zebrania wybrano kol. Zajdenbajta. Zadania i cele SPK na podstawie statutu zreferował kol. Jan Czarkowski.

W wyniku przeprowadzonych wyborów ukonstytuował się Zarząd Koła w składzie kol. kol.: Jan Czarkowski — prezes, Kazimierz Włodarczyk — se-

krretarz, Mikołaj Własowski — skarbnik. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: kol. Stefan Michalski — przewodniczący oraz kol. kol. Stefan Kluba i Marian Ulacha, do sądu koleżeńkiego zaś powołano kolegów: Władysława Wojciechowskiego jako przewodniczącego, a kol. kol. Władysława Bagnięńskiego i Franciszka Zielińskiego — jako członków.

W zebraniu brał udział p. Józef Stępień, prezes Okręgowego Związku Polaków.

VIII ZJAZD KOMBATANTÓW W SZWAJCARII

Dnia 13 lutego br. odbył się w Solurze w Szwajcarii VIII Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Oddział Szwajcarii.

Nabożeństwo odprawione zostało w Zuchwil pod Solurą, obok którego stoi polska kaplica oraz dawny grobowiec T. Kościuszki. Kościół w Zuchwilu został od fundamentów przebudowany i zamieniony w nowoczesną świątynię. Na tym tle doskonale odbija, w uporządkowanym otoczeniu, polska kaplica, przebudowana swego czasu przez polskich internowanych artystów 2-jej DSP. Sam pomnik na dawnym grobie T. Kościuszki wymaga natomiast odświeżenia.

Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem dr Janusza Rakowskiego przy licznych udziale delegatów Kół i zaproszonych gości.

Na wstępie prezes Oddziału A. Wasung wręczył dyplom Złotego Krzyża Zasługi, przyznanego znanym szwajcarskim przyjacielom Polski, a to p. dr. E. Tatarinonoff za jej zasługi na polu społecznym i opieki nad internowanymi oraz dr J. Kaelinowi, niestrudzonym kustoszowi muzeum im T. Kościuszki w Solurze. Ponadto srebrną odznaką SPK wręczona została kol. Kazimierzowi Vincenzowi, długoletniemu referentowi oświatowemu Oddziału i twórcy Kiermaszu Książki Polskiej SPK, instytucji, która położyła ogromne zasługi na polu czytelnictwa polskiego w Szwajcarii.

Złożone przez ustępujący Zarząd sprawozdanie wykazało bardzo ożywioną w okresie sprawozdawczym

działalność Zarządu Oddziału i Kół. Koła SPK są w terenie inicjatorami przedsięwzięć kulturalnych, z których korzystają również liczne rzesze nieczłonków.

Po wysłaniu depeszy do gen. K. Sosnkowskiego, gen. W. Andersa, arcybiskupa J. Gawliny, oraz do federalnych władz szwajcarskich, uchwalono rezolucję w związku z mijającą tego dnia rocznicą haniebnych paktów jaltańskich. Na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwalono przez aklamację absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

„VIII Zjazd SPK „Szwajcarii” śle Radzie Głównej i Zarządowi Głównemu SPK wyrazy koleżeńskiego pozdrowienia i uznania za pełne rozwagi i godności postawę wobec narastających trudności, a która w pełni wyraża uczucia i ideały kierujące kombatantami polskimi w Szwajcarii”.

W skład jednogłośnie nowoobranego Zarządu weszli: — prezes — kol. Aleksander Wasung; I. wiceprezes — kol. Aleksander Kwapiński; skarbnik — kol. Henryk Węgiel; ref. oświatowy — kol. Kazimierz Vincenz; członkowie — kol. kol. St. J. Karolus, Marian Respond; zastępcy — kol. kol. Janina Firlowa, Artur Świerczyński. Komisja Rewizyjna: kol. Aleksander Bobkowski, kol. dr Stanisław Kurowski, kol. Wacław Wierczkiewicz. Sąd Koleżeński: kol. Roman Gierszewski, kol. Józef Jakubowski, kol. dr inż. Jan Matus.

Kulminacyjnym punktem serdeczności stosunków polsko-jugosłowiańskich były odwiedziny wzajemne przeszło 30-osobowej delegacji naszego Sejmu do Jugosławii jak również liczonej delegacji Skupstiny do Polski. Obie te wycieczki, trwające każda około dwóch tygodni, były podejmowane i w Polsce i w Jugosławii z największą gościnnością. Frazesy mów bankietowych tym razem tchnęły prawdą. Polacy wyjeżdżali z Jugosławii oczarowani jej potencjalnym bogactwem. Jugosłowianie wrócili z Polski pod wrażeniem jej postępu i możliwości rozwoju. Wobec obu tych wycieczek zasłużył się sekretarz Poselstwa Henryk Malhomme, który towarzyszył im w obu krajach i osobistym taktem umiał usunąć wszelkie możliwe nieporozumienia i tarcia.

Wspominając Belgrad nie mogę pominąć tzw. *balu słowiańskiego*. Był on dorocznym i charakterystycznym ewenementem towarzyskiego życia Belgradu, manifestacją ogólnosłowiańską i jednocześnie pokazem narodowych strojów słowiańskich. Został mi on w pamięci jako jedno z piękniejszych widowisk z rodzaju parady czy rewii, jakie kiedykolwiek oglądałem. Był to barwny i bogaty przegląd nie tylko strojów, ale i ludów i ras, składających się przede wszystkim na „Jugoslawie“.

Bal rozpoczynał się tradycyjnie tańcem serbskim tzw. *Kolo*, znanym i resztą na całych Bałkanach, czyli rodzajem *farandoli*, w którym tańczący mężczyźni i kobiety, a czasem sami mężczyźni, trzymając się za ręce, posuwali się dwa kroki w przód i jeden wstecz w rytmie trzech taktów. Taniec *Kolo*, do którego stawała cała starszyzna, spełniał w Jugosławii rolę naszego poloneza.

Uczestnicy balu słowiańskiego, z wyjątkiem znikomej garstki „cywiliów“, na którą składali się przeważnie *les chefs de missions*, występowały łącznie z królową w strojach narodowych, serbskich, kroackich, słoweńskich, bośniacko-tureckich, dalmacko-włoskich, greckich z południa Jugosławii i węgierskich z północy, — i to kolorowych barwnych, wzorzystych, kapiących od haftów, lśniących cekinami. Korowód, mieniący się różnorodnymi stylami i strojami szedł z pokłonem do króla — rwał oczy! Brały w nim udział grupy słowiańskie również spoza Jugosławii. Tym razem trzymali prym Polacy. Weszli polonezem, — kobiety w kolorowych kontusikach i jasnych jubkach, mężczyźni w deliach, kontuszach, żupanach i przy karabelach, uzyskanych z opery warszawskiej. Zakończyli mazurem. Prowadzili go postawny i przystojny H. Malhomme oraz pani Lubaczewska, jasna blondynka o typowo słowiańskiej urodzie. Druga polska grupa odtańczyła zadziwzyszcie i z fantazją i ujawiała, zamiatając przed królem niemę, pawimi piórami! Grupa czeska wykonała wzorowo trojaka — ale wyglądała kuso: mężczyźni w białych ponczochach i krótkich kubraczkach.

Wszystkie te stroje, korowody i tańce, tworzyły mozaikowy obraz, świadczący jak dalece różniczkowany jest też zakątek Europy — nabrzmiała historia i tradycja.

KORPUS dyplomatyczny w Belgradzie był liczny i jak to bywa na mniejszych placówkach, wzajemnie życzliwy.

Z urzędu dziekanem korpusu był Nuncejusz Papiński, Msgr. Pellegrineti, który uprzednio był w Warszawie koadiutorem nuncjusza A. Rattiego, późniejszego Papieża Piusa XI. Pozostał szczerym przyjacielem Polski i mówiąc cokolwiek po polsku abonował dalej Kurier Warszawski, którego zbiór rzucał się w oczy w jego gabinecie.

Posłem niemieckim był Ulrich von Hassel, żonaty z córką admirała von Tirpitz. On sam układny, wyrobiony, awansował z Belgradu na ambasadora do Rzymu, gdzie był twórcą OSI Berlin-Rzym, lecz wkrótce popadł w niełaskę Hitlera, należąc do spisku Stauffenberga i został rozstrzelany. Jego następcą został Wiktor v. Herren. Razem z żoną tworzyli jeden z najruchliwszych ośrodków towarzyskich Belgradu. Dzięki jego umiejętnej aktywności rozwielmożnił się w Jugosławii wpływ niemiecki.

Nie można tego samego powiedzieć o przedstawicielu Wielkiej Brytanii. Był nim Neville Henderson, dziwak i samotnik, obcujący tylko z psami, który dziewięć miesięcy na dwaście spędzał poza Jugosławią, polując na Węgrzech lub Austrii. W ciągu swej czteroletniej misji w Belgradzie, prawdopodobnie ze skąpstwa i z leni-

WŁADYSŁAW GUENTHER

CYLINDER i SZPADA

stwa nie przyjął u siebie żadnego ze swych kolegów i nikogo ze swej kolonii. Neville Henderson może służyć za przykład lekkomyślności Foreign Office'u w obsadzie swych placówek, skoro po roku Ambasady w Argentynie został mianowany do Berlina, już w gorących, przedwojennych czasach. W pewnym stopniu jest on odpowiedzialny za złudzenia Chamberlaina i jego czolobitne podróże do Hitlera, zakończone w Monachium!!! Po wojnie N. Henderson ogłosił swoje wspomnienia pod wymownym tytułem: „*Failure of a Mission*“, który powinien objąć całą jego dyplomatyczną karierę.

Amerikanin belgradzki, miły starszek, nazwiskiem Prince był z zawodu filologiem i specjalistą języków słowiańskich, który nie zaprzął sobie głowy polityką, lecz badał układ i rozwój narzeczy serbsko-bułgarskich na pograniczu obu tych krajów. Razem z Hendersonem przyczynili się do nieznamomosci sytuacji na Bałkanach w Anglii i Ameryce.

Nie był szczęśliwie wybrany również poseł francuski Nagyar, Syryjczyk z pochodzenia, inteligentny i pracowity, ale fizycznie karzeł i z tego powodu obciążony kompleksem niższości również psychicznej. W czasie swej misji belgradzkiej Nagyar przeżył tragedię zamordowania króla Aleksandra w Marsylii, w jego obecności. Nie ponosił za tę zbrodnię bezpośredniej odpowiedzialności, lecz wedle opowiadań naocznych świadków i filmu, który udało się nakręcić jakimś reporterem po strzałach skierowanych do króla

jego otoczenia, Nagyar wyskoczył ze swego samochodu i biegł w kierunku... odwrotnym od samochodu królewskiego, zgubiwszy cylinder i zdjąwszy żakiet, aby go nie wzięto za członka świty królewskiej. Obciążony tą legendą czy prawdą, Nagyar już niedługo popasał w Belgradzie, lecz został przeniesiony do Pragi, gdzie przebył kilka miesięcy, nie przewyciężywszy ogólnej niechęci, jaka go otaczała.

Ze specjalną wdzięcznością wspominać życzliwością jaką mi okazali posłowie: turecki — Haydar Bej, belgijski — hr. de Rommeret, rumuński — Guranesco, węgierski — von Alth, grecki — Melas, którego spotkałem w Atenach na stanowisku dyrektora politycznego M.S.Z., a potem w Londynie, jako ambasadora przy dworze św. Jakóba.

Warto zanotować, że ówczesny korpus w Belgradzie liczył cztery Polki, jako żony obcych dyplomatów: panią Candiotti, posłową brazylijską, panią Steinerową, żonę szwajcarskiego chargé d'affaires, panią Vatikioti, żonę greckiego sekretarza oraz żonę francuskiego wicekonsula. Również i w jugosłowiańskim M.S.Z. posiadaliśmy rodaczkę w osobie pani Milivoji Gavrilovic. Wspominam ją nie tylko dlatego, że znalazłem ją jeszcze w Warszawie, ale że obserwując ją na placówce w Atenach, gdzie jej mąż był zastępcą posła, a później na wygnaniu w Londynie, pragnę wymienić ją jako przykład żony, która stawiając się patriotką ojczyzny męża, nie przestała nigdy być Polką.

GRECJA NOWOCZESNA

Udając się do Aten, w kwietniu 1936 r., nie wiedziałem, że pobyt w Grecji będzie mi nagrodą za surowe życie w Ankarze, belgradzkie utarczki z Warszawą i w ogóle za moje dyplomatyczne „zawody“.

W Atenach żyłem od rana do wieczora jakby wewnątrz cudownej panoramy stworzonej przez Boga ku radości ludzkich oczu. Brak większych spornych spraw pomiędzy Grecją i Polską ułatwiał pracę w poselstwie. Pobyt umilała swoista patriarchalność środowiska o wykwintej stopie życia. W czasie wojny Grecja i Polska znalazły się po tej samej stronie frontu, przy czym Grecja okazała Polsce w chwili jej klęski wiele zrozumienia, życzliwości, a nawet pomocy.

Od razu zakochałem się w piękności Grecji. Miłość ta zrodziła się w Sunion. Tych dwaście marmurowych kolumn pozostałych ze świątyni Apollina na wysokim cyplu nadmorskim, na tle błękitnej tafli morza, są zjawiskiem, od którego nie można oderwać oczu. Wrażenie to sprawdziłem u wszystkich gości z Polski, których zawsze zawoziłem na Sunion, chcąc ich wzbogacić pięknym tego widoku. Akropolis i Hymet stanowią zaś urodę krajobrazu Aten. Większość domów ateńskich patrzy swymi oknami na te dwa szczyty. „To wystarczy, aby być szczęśliwym“ — wyznał mi jeden Grek. Akropolis zachwyca proporcją kształtu oraz ilością kolumn i różnorodnością marmurowych żyłek, które krążą w nich niby krew aż do zachodu słońca, tonącego w morzu, jak chce Pindar „we wieniec fiołków“. A Hymet co godzina zmienia barwę. Bywa stalowy i porury, czasem rozjaśnia się od słońca, kiedy indziej płonie zapalony słońcem, albo wydaje się księżycem, który spadł na ziemię.

Gdy latem zapieczętuje słońce tak, że rozpuszczają się asfaltowe trotuary ateńskie, ucieka się nad morze do Glifady, odległej o kilka kilometrów, gdzie są śliczne wille, muzyka, roztańczone restauracje, albo na dziką plażę romantycznej zatoki Voulagmeni. Na północ od Aten, o kilkanaście kroków, znaleźć można górski chłód czy to w Tatoi, czy też w Kefissii, gdzie są luksusowe hotele i świetne rezydencje. Latem Grecja usycha z upału, lecz mimo to jest zielona od cyprysów i drzew oliwkowych, a jej wschodnimi potokami, jak zauważył Słowacki „zamiast wody, płynie laur różowy“. Słowacki wieł zresztą dobrym przewodnikiem po Grecji! Wprawdzie samochodem, ale śladem jego podróży konnej, odbywałem częste wycieczki wzdłuż Salamin, na Parnas, do Delf lub do Koryntu i Nauplije, do klasztornej osady ra szczytów Megaspilon lub do Missolonghi, miejscowości sławnej tragiczną walką o wyzwolenie Grecji, śmiercią Byrona, i wielu Polaków poległych tam w 1823 roku za „wolność waszą i naszą“. Uczciłem ich odsłaniając

niezależnie od jej wieku, przyjmować samej w domu obcego mężczyznę. Pani „z towarzystwa“ nie mogła pokazać się na ulicy z mężczyzną, chyba że to był jej mąż, ojciec lub brat, inaczej gorze jej!!!

Wielki niewoli nauczyły Greków układności oraz wdzięczności za wszelką uprzejmość. Stąd szczerza i aktywna gościnność Greków. Zresztą greckie *xenos* znaczy nie tylko *obcy*, ale i *gość*, czyli że każdy obcy jest dla Greka gościem. Niesłusznie więc Europa wyprowadziła z tego słowa „xenofobie“, czyli niechęć do obcych.

Grecja dumna ze swej starożytnej tradycji podtrzymywała u siebie i wobec innych świadomość, że jest kolebką cywilizacji europejskiej, rozumiejąc jednocześnie potrzebę współzycia z innymi narodami: we Francji uczyła się ogólnej kultury i języka; do Niemiec wysyłała swych przyszłych lekarzy, techników i muzyków; z Anglią robiła interesy, składając swe zarówki z *shipping'u* w Bank of England. Od dawna Grecja pragnęła pogodzić się z Turcją, nie ufała — *et pour cause* — Włochom; Bułgarów i Serbów nie uważała za przyjaciół; ze Słowian interesowała się może tylko Polską, gdyż, jak ona, była niegdyś w niewoli, walczyła o swe wyzwolenie, podobnie patriotyczna, uczuciowa uważająca siebie za Zachód.

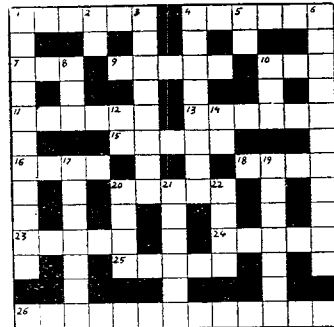
Lecz Grecja nie znała dobrze Polski. Tym pilnie uczyła się jej na odczytach prof. Bulasa czy Haleckiego, tym chętniej bywała na koncertach Turkiej-Bandrowskiej, Umińskiej, Fitelberga. Witła gościnnie polskich studentów, sportowców, dziennikarzy. Mogą coś o tym powiedzieć pp. Zygmunt Nowakowski i Ludwik Rubel, którzy za moich czasów odwiedzili Ateny.

Grecja chętnie również handlowała z Polską. Dzięki obrotności i inicjatywie rady handlowego poselstwa, Józefa Lipskiego (*), (pomimo tożsamości imienia i nazwiska nie ma on nic wspólnego z ambasadorem Józefem Lipskim), obrót handlowy polsko-grecki, już w pierwszym roku mego urzędowania w Grecji, wzrósł z 4.000.000 zł. do 22.000.000 zł. rocznie! Kompensacyjna umowa handlowa, którą znakomicie wynegocjował w lutym 1938 roku ówczesny wiceminister Przemysłu i Handlu, Mieczysław Sokółowski, późniejszy prawdziwie bezinteresowny minister spraw zagr. rządu R.P. w Londynie, ułatwiła zadanie dwóm następnym radcom handlowym mego poselstwa, pp. Tadeuszowi Szumańskiemu i Zdzisławowi Kamińskiemu, których działalność była krokiem naprzód na drodze wzmocnienia gospodarczych stosunków polsko-greckich.

*) Zakończył życie w Anglii, jesienią 1953 roku.

NYLONY zawsze się oplacają.
2 pary nylonów export, marki MORLEY lub PLAZA lot. do Polski £1.0.0
HASKOBA LTD.
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

KRZYŻÓWKA Nr 122/55



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) pieśniarz i muzykant ludowy; 4) wykaz; 7) i 10) instrument muzyczny; 9) był nim Sabala; 11) była nią Danusia na dworze księżny Gryzeldy (wspak); 13) minister spraw zagranicznych; 15) ptak wodny; 16) wyspa wygnania; 18) stopień; 20) dzielny, dziarski; 23) miasto słynne z wyroczni; 24) rzeka w Polsce; 25) nacisk; 26) prowadził polskie poselstwo, które w 17. wieku zawarło na Kremlu niekorzystny pokój z Moskwą.

Pionowe: 1) poemat Słowackiego; 2) i 5) brak zainteresowania; 3) poemat Słowackiego; 4) kraj starożytności; 6) filozof starożytny, który pierwszy osiadł w Atenach; 8) zwierzę; 10) rzeka; 12) i 14) krewny; 17) kompozytor francuski, autor symfonii

KSIAZKI



POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

WE FRANCJI: „LIBELLA“
12, Rue St. Louis en l'île, Paris 4

ZDOBYCIE WŁADZY

Czesława Miłozza

powieść osnuta dokoła tak doskonale znanego autorowi okresu nakładania caturu komunistycznej śmierci na Polskę. Zdobyła ona powszechne uznanie w krytyków zachodnich po ukazaniu się oryginału w języku francuskim pt.

LA PRISE DE POUVOIR

Cena 13/-

W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ

Zbigniew Stypułkowski, jeden z „szesnastu“ doznał się wydać swej książki w jedenastu językach. Dziś w dziesiątą rocznicę porwania i „osadzenia“ przywódców Polski podziemnej, książka jego nabywa nowej aktualności i jest jeszcze na składzie w niedużej ilości egzemplarzy.

W oprawie płóciennej

Cena 21 szylingów lub \$3.50

PIEPRZ STANIAŁ

1 1/2 lb. pieprzu Malabar

1. gatunek £0.15.0

Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:

- 6 x 1/2 herbaty cejlońskiej 100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną w Polsce £1. 0.0
- 1 1/2 lb. kawy ziarnistej £0.15.0
- 1 1/2 lb. herbaty polskiej £0.16.6
- 6 tabliczek czekolady Van Houten'a £0.11.6
- 6 x 1/2 lb. kakao Van Houten'a £0.11.0
- 2 x 1/2 lb. kakao Van Houten'a w metalowej puszcze £0.10.6

KAZDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.

TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

fantastycznej; 19) złożył wielkie miasto, zabił brata w sporze; 20) dokonanie; 21) wspólnie; 22) rzeka we Włoszech.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ

Nr 117/55

Poziome: 1) Dostojewski, 7) pasmo, 9) Cerkops, 10) lubezyk, 11) prym, 14) i 15) Lachezis, 16) park, 18) Kubelik, 21) Jan-kiel, 22) Linde, 23) krotoczwila.

Pionowe: 2) topaz, 3) Jacek, 4) wykup, 5) Soplica, 6) i 20) ostoja, 8) Sybilla, 12) pylon, 13) junkier, 17) kwiat, 18) kolec, 19) Bülów.

Nagrodę £2 za bezbłędne rozwiązanie otrzymuje droga losowana p. Ludwik Bronarski, 55 Grand-Rue, Fryburg, Szwajcaria. Ponadto bezbłędne rozwiązania nadesłali: Z. R. Luszwicz, Little Own Staffordshire, Anglia; M. Dunin-Majewski, Tufnell Park Road, Londyn; Wanda Chlapowska, Dean, Rd., Londyn; Zofia Szpakowska, Vitry aux Loges, Loiret, Francja; Jolanta Bogumiła, Amberg, Niemcy; S. Mieczchowy, Elmfield Str., Manchester.

Pani Zofia Mocarskiej z Littlehamton, Sussex, Anglia, dziękujemy za nadesłane rozwiązania. Obie te krzyżówki nie są, niestety, konkursowe.

Lekarstwa do Polski

P. C. STORES

KIEROWNIK
STEFAN BREWKA

18 Queens Gate Tce, London, S. W. 7

- WITAMINA B-12 à 50 mg 50 amp. £1. 5.0
- STREPTOMYCYNINA 10 x 1 g £1. 6.0
- RIMIFON 500 tabl. £1. 6.6
- PENICYLINA oleista 5 x 3 miln jedn. £2. 7.0
- ACTH 12 amp. £2.10.0

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odborników telewizyjnych i zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

UJAWNIANIE Tajemnic

W OMAWIANYM tygodniu zaplanowała istna orgia ogłoszenia dotychczas tajnych dokumentów dyplomatycznych.

Ogłoszenie przez władze amerykańskie dokumentów jaltańskich tłumaczone jest względami wewnętrznymi walk między partiami politycznymi w Ameryce. Dziwna jednak rzecz, że demokraci wcale się nie sprzeciwiali ogłoszeniu dokumentów. Być może doszli do wniosku, że polityka Roosevelta z tego okresu już ich do niczego nie zobowiązuje, a błąd Roosevelta nie obciążają nowego pokolenia przywódców Partii Demokratycznej. Innymi słowy stanowisko władz i opinii amerykańskiej wydaje się być takie, że umowy jaltańskie należą już do historii i nie mają nic wspólnego z bieżącą polityką Stanów Zjednoczonych. W podobny sposób można tłumaczyć odpowiedź Dullesa na żądanie wywołania układow jaltańskich. Dulles oświadczył, że nie ma co wymawiać, bo układy te nigdy nie były ratyfikowane. Z tego wynika, że pod względem prawnym nigdy nie obowiązywały one rządu amerykańskiego. Jednak Stany Zjednoczone powzięły w przeszłości szereg decyzji, będących wykonaniem zaciągniętych w Jalcie zobowiązań względem Rosji. Między innymi Stany Zjednoczone odwołały uznanie legalnemu rządowi polskiemu i uznały narzucony Polsce reżym komunistyczny. Jeżeli umowa jaltańska nie była i nie jest w myśl konstytucji Stanów Zjednoczonych prawnie obowiązująca, to godzi się postawić pytanie, czy powzięte w wykonaniu tej umowy decyzje, w tym wyżej wymienione, są legalne?

Premier Churchill jest jedynym żyjącym członkiem „Wielkiej Trójki”, która próbowała przesądzić o losach świata w Jalcie, różne zatem drobne niedyskrecje najbardziej go dotyczą. W sumie jednak ogłoszenie tajemnic jaltańskich jest rozprawą z polityką Roosevelta. Dobór ogłoszonych w prasie „kawalków” wskazuje, że chodzi najwięcej o jego politykę w Azji. Gdyby wykonano projekty Roosevelta w zakresie oddania pod zarządek „powierniczy” Korei i Indochin oraz umiędzynarodowienia Hong Kongu, wszystkie te kraje byłyby dziś w całości w rękach komunizmu. Zapobiegł temu właśnie Churchill. Gdy chodzi o całkowite lekceważenie przez Stalina i Roosevelta praw małych narodów, Churchill nie stawał w tej sprawie oporu, uważając, że nie będzie to „realistyczne”. Eden był jedynym, choć bezskutecznym, obrońcą praw małych narodów w Jalcie.

Notujemy tu zagadnienia i fragmenty, które są rozpowszechniane przez prasę ze względu na ich aktualność polityczną w chwili bieżącej. Ujawnienie polityki Roosevelta z 1945 r. jest bowiem potrzebne po to, by uwydatnić, że obecna polityka amerykańska w Azji jest wręcz odwrotna, że sprzyja niezależności małych narodów. Ujawnienie ówczesnych planów załatwienia zagadnienia Niemiec podkreśla, że polityka dzisiejsza jest zupełnie inna. Przypomnienie, że Eden był w Jalcie obrońcą praw małych narodów jest stwarzaniem do niego zaufania wśród tych narodów w przewidywaniu, że może niedługo zostanie on premierem brytyjskim. W końcu można wyrazić nadzieję, że zapewnienia Churchilla, iż zawsze żywił przyjazne uczucia do narodu polskiego, nie są tylko poprawką historyczną, lecz też mają jakieś polityczne znaczenie. Mimo naszej upartej historycznej pamięci gotowi jesteśmy zawsze zapomnieć o złej przeszłości w imię dobrej przyszłości.

CHURCHILL—MOŁOTOW

O GŁOSZENIE w Moskwie korespondencji między Molotowem i Churchillem nastąpiło po oświadczeniu

Churchilla w parlamencie, że to on proponował Molotowowi zorganizowanie spotkania z Malenkowem, ale wystąpienie przez Kreml z inicjatywą zwołania konferencji wszystkich państw europejskich w celu rozpatrzenia sowieckiego projektu paktu bezpieczeństwa uczyniło spotkanie to bezprzedmiotowe. Celem Molotowa jest wykazanie, że to Churchill wycofał się ze swego projektu, nie było zaś odmowy ze strony Rosji. To jest prawda. Ale w dyplomacji nie trzeba wyraźnie odmawiać. Churchill pragnął spotkania z Malenkowem dla wyjaśnienia możliwości porozumienia. Jeżeli Molotow dokonał ważnego posunięcia, nie czekając na spotkanie, to jasne było, że nie szukał porozumienia. Ponadto można było już wtedy wywnioskować, że Malenkow nie ma nic do powiedzenia w sprawach sowieckiej polityki zagranicznej.

Historia ogłoszenia wymiany listów między Churchillem i Mendès-France ze stycznia br. jest podobna. Najpierw min. spraw zagr. Francji, p. Pinay, ujawnił fragment tej korespondencji w parlamencie, a potem nastąpiło ogłoszenie pełnych tekstów.

Mendès-France zwrócił się o wyrażenie zgody na zwołanie konferencji z Rosją w sprawie Niemiec w maju br., argumentując, że posunięcie to ułatwi, względnie umożliwi ratyfikację umów paryskich przez francuską izbę wyższą. Churchill stanowczo odmówił. Oświadczył, że nie zgodzi się na żadne rozmowy z Rosją przed ratyfikacją umów paryskich, a jeśli Francja tej ratyfikacji nie dokona, to wypowie się za politykę „pustego fotela”, to znaczy zbrojenia Niemiec i przyjęcia ich do sojuszu Atlantycznego bez zgody i bez udziału Francji. Stany Zjednoczone, W. Brytania, Brytyjska Wspólnota Narodów i Niemcy Zachodnie są, zdaniem Churchilla, dostatecznie silne, by zagwarantować bezpieczeństwo przed atakiem sowieckim, nawet jeśli Francja nie przystąpi do Unii Zachodniej Europy.

Jak z tego widać, w ciągu pół roku w poglądach Churchilla zaszła duża zmiana. W lipcu 1954 r. chciał spotkania z Malenkowem, w styczniu 1955 r. uznał, że nie może być żadnych rozmów z Rosją na żadnym szczeblu przed ratyfikacją umów paryskich.

RATYFIKACJA...

Niemcy Zachodnie i Włochy już dokonały tej ratyfikacji, a państwa Beneluksu zrobią to w każdej chwili. Pozostała tylko Francja. Rozprawa we francuskiej Izbie wyższej — Radzie Republiki — rozpocznie się w bieżącym tygodniu. Wydaje się, że zagrożona całkowitym odosobnieniem Francja nie ma innego wyjścia, jak dokonać ratyfikacji. Kreml nadal robi próby zastraszenia i przewlekania. Niedawno zaproponował on dwustronne rozmowy Austrii, lecz w obliczu stanowczej postawy W. Brytanii i Ameryki rząd austriacki odrzucił propozycję sowiecką. W b. tygodniu Kreml znowu zagroził Francji wymówieniem wojennego traktatu sojuszu i przyjaźni, ale robił to już parokrotnie, więc pogróżka ta spowszedniała. Ponadto Moskwa ogłosiła oświadczenie, że po „naradzeniu się” z rządami satelickimi powzięto decyzję utworzenia wspólnego dowództwa sił zbrojnych sowieckiego bloku w Europie — w razie ratyfikacji umów paryskich. Zapowiedź ta też była wielokrotnie powtarzana, ale na Zachodzie odpowiadało na to niezmiennie, że armie satelickie i tak są podporządkowane Moskwie, więc formalne utworzenie wspólnego dowództwa nie wniesie zmian do faktycznego stanu rzeczy.

Jeżeli w ciągu najbliższych dni Francja uchwali ratyfikację umów paryskich, nastąpi punkt zwrotny

w polityce międzynarodowej. Zbrojenie Niemiec i wprowadzenie ich do Sojuszu Atlantycznego będzie ostatecznym pogrzebaniem okresu współpracy między Zachodem i Rosją. Aczkolwiek tej współpracy faktycznie od pewnego czasu nie ma, różne jednak umowy i pozory z okresu wojennej współpracy nadal trwają i istnieją też na Zachodzie kierunki polityczne, które czepią się tych resztek w dążeniu do odwrócenia koła historii. Wraz z ratyfikacją umów paryskich Jalta pójdzie do lamusa dziejowego.

S. K.

KOMITET OBCHODU ROKU MICKIEWICZOWSKIEGO

Z inicjatywy Stow. Polskich Kombatantów, Polskiego Towarzystwa Naukowego i Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbyło się w dniu 21 marca br. w Domu Kombatanta w Londynie zebranie organizacyjne, na którym powołano Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie. Zebranie zajął prez. S. Soboniewski. Na przewodniczącego powołano prof. T. Brzeskiego, zaś referat o dotychczasowych pracach i zamierzeniach, podjętych dla uczczenia 100. rocznicy zgonu Wielkiego Polaka, wygłosił dr. T. Terlecki. Po dyskusji powołano komitet oraz jego przewodniczącym z dr. T. Terleckim na czele.

O wywiadzie z gen. Sosnkowskim

(dokończenie ze str. 1)

Ponadto zauważyć należy co następuje:

Celem akcji zjednoczeniowej, jak to wynika z brzmienia Aktu Zjednoczenia z dnia 14 marca ub. r., było i jest odwrócenie bądź wzmocnienie niezbędnych organów państwowości polskiej na obczyźnie, a w szczególności Rady Jedności Narodowej, Rządu R.P. oraz urzędu Prezydenta R.P. Na przeszkodzie do realizacji tego dążenia stanęło nieustąpienie p. Augusta Zaleskiego z urzędu Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca ub. r. wbrew własnej wykładni konstytucji i wbrew uroczystemu, publicznie powziętemu zobowiązaniu. Tym samym p. August Zaleski utracił podstawy prawnopolityczne i moralne do zajmowania urzędu Prezydenta R.P. Celem zapobieżenia niebezpieczeństwu przerwania ciągłości prawnej państwa polskiego i skutkom kryzysu państwowego na najwyższym szczeblu, ukonstytuowały się organy zastępcze, a mianowicie Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, Rada Trzech jako przejściowy organ zwierzchni oraz Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Wobec trwania kryzysu, zadanie, dla których te organy zastępcze zostały powołane do życia, są w dalszym ciągu aktualne. Organy te w obecnych warunkach są jedynie uprawnione do reprezentowania i obrony interesów polskich. W istniejącym stanie rzeczy na czoło zadań politycznych wysyła się stabilizacja owych instytucji zastępczych, a w szczególności przeobrażenie TRJN w Radę Jedności Narodowej, której część, określona Aktem Zjednoczenia, powinna pochodzić z wyborów powszechnych. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego opracowała odnośny projekt ordynacji wyborczej i wniosła go w dniu 30 grudnia ub. r. do TRJN, która przekazała go swym połączonym komisjom: Prawno-Regulaminowej i Wewnętrzno-Politycznej. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wielokrotnie wypowiadała też pogląd, że wybory części członków Rady Jedności Narodowej powinna być połączona z referendum, postanowionym przez TRJN uchwałą z dnia 17 października ub. r.

KRONIKA TYGODNIA

16 marca
Amerykański komunista Potasz przybył do Warszawy i poprosił o „azyl”...
Premier francuski Faure, wypowiedział poglądy, że Francja powinna posiadać własną bombę wodorową, w przeciwnym razie spadnie do rządu mocarstwa drugiego stopnia.

Rząd austriacki odpowiedział na ostateczną notę Molotowa w sprawie doprowadzenia do zawarcia traktatu austriackiego, wypowiadając się w zasadzie za koniecznością osiągnięcia w tej sprawie porozumienia między czterema mocarstwami. Odpowiedź nie wyrażała zgody na podjęcie odrębnych rozmów austriacko-sowieckich.

Amerykański Departament Stanu ogłosił tajne dokumenty, dotyczące konferencji jaltańskiej.

W Moskwie ogłoszono, że obywatel sowiecki, który dokonał napadu na tamtejszą ambasadę brytyjską, jest członkiem obłąkanym.

Klub parlamentarny Labour Party usunął ze swego grona większością 29 głosów postać Bevana.

17 marca

Churchill, odpowiadając w Izbie Gmin na temat ujawnienia w Ameryce jego oświadczeń o Polakach w czasie konferencji jaltańskiej, zaprzeczył jakoby mówił, że „o Polaków nie dba” i dodał, że zawsze odnosił się z wielką sympatią do narodu polskiego.

Z Białego Domu w Waszyngtonie ogłoszono, że prez. Eisenhower nie był konsultowany w sprawie ogłoszenia dokumentów jaltańskich.

Dulles przybył z oficjalną wizytą do Ottawy.

Attache wojskowy komunistów czeskich w Sztokholmie oraz szofer poselstwa komunistów czeskich zostali wezwani przez rząd szwedzki do opuszczenia Szwecji.

W moskiewskiej „Prawdzie” ukazał się artykuł, atakujący działalność ministerstwa wyrobów obrabiarek, przemysłu zmotoryzowanego i przemysłu włókienniczego.

W Moskwie ogłoszono tekst listów wymienionych między Churchillem i Molotowem w roku 1954 w sprawie zorganizowania spotkania między Churchillem i Malenkowem.

Stassen, kierownik amerykańskiego urzędu pomocy finansowej dla zagranicy, zapowiedział, że Stany Zjednoczone udzieli pomocy na sumę przeszło 2 miliardów dolarów wolnym państwom azjatyckim, ciągnącym się półkolem od południowej Korei do Afganistanu.

18 marca

Bundesrat, Izba Wyższa Niemieckiej Republiki Związkowej, ratyfikowała układy paryskie.

Dulles oświadczył w Ottawie, że organizacja od czasu do czasu dokumentów dyplomatycznych należy do normalnego postępowania Sekretariatu Stanu.

184 miliony mieszkańców Stanów Zjednoczonych posiada łącznie 75 milionów samochodów.

Rosja Sowiecka raz jeszcze ostrzegła Francję, że w razie ratyfikowania przez nią układów paryskich traktat przyjaźni sowiecko-francuskiej zostanie przez Moskwę wypowiedziany.

19 marca

Prez. Eisenhower powierzył p. Stassenowi prowadzenie spraw, związanych z zagadnieniem rozbrojenia. Stassen otrzymał rangę gabinetową.

Minister spraw zagranicznych Południowej Korei w ostrzych słowach zażądał usunięcia z Korei polskich i czeskosłowackich komunistów, członków „neutralnej” Komisji Rozbrojeniowej.

Zapowiadana w Kairze konferencja państw arabskich została odroczone.

Rząd brytyjski wypowiedział się przeciwko ogłoszeniu przez amerykański Dep. Stanu tajnych dokumentów, dotyczących konferencji poczdamskiej z roku 1945.

Sowiecki marsz. Goworow, który wyróżnił się w walce o Leningrad, zmarł w Moskwie.

Z Kraju nadeszła wiadomość o śmierci gen. Gustawa Paszkiewicza, który w roku 1945 przeszedł na stronę reżymu.

Prez. Eisenhower ujawnił, że prowadzone w tajemnicy obrady Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ, nie doprowadziły dotychczas do żadnego rezultatu.

20 marca

Prasa londyńska ogłosiła artykuły, zapowiadające ustąpienie Churchilla ze stanowiska premiera w okresie wielkanocnym. Następca Churchilla zostanie Eden, jeszcze w tym roku odbędą się wybory do nowego parlamentu.

Gen. Ridgway, szef sztabu amerykańskich sił lądowych, oświadczył, że mimo wprowadzenia broni atomowej, nie nie zastąpi dobrze wyszkolonego i zdeterminowanego żołnierza.

Sowiecka agencja prasowa zapowiedziała obchód 130. rocznicy urodzin Aleksandra Możajskiego, który, jak się okazuje, jest wynalazcą samolotu!

Chruszczew, przemawiając do chłopów w okręgu nadwołżańskim, kładł nacisk na konieczność rozwoju uprawy kukurydzy.

Sąd Wojskowy w Warszawie skazał na śmierć Jerzego Lewskiego i Józefa Babiarza. Inni oskarżeni zostali skazani na więzienie od 5 do 15 lat.

Kanceler austriacki Raab wystosował do Moskwy memoriał, zapytując jakich reżymów domaga się Rosja Sowiecka od Austrii w sprawie jej wojskowej neutralności, jak i w sprawie niedopuszczenia do połączenia jej z Niemcami.

Rząd turecki nie przyjął memoriału syryjskiego, dotyczącego współpracy krajów arabskich.

Książę Edynburgu Filip oświadczył w związku z ostatnio odbytymi manewrami floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnym, że broń atomowa wprowadziła do zagadnień wojskowych taką samą rewolucję, jak niegdyś proch. Wymaga to ścisłego współdziałania wszystkich rodzajów broni.

W Bonn rozpoczęły się obrady przedstawicieli b. kombatantów niemieckich. W pierwszym dniu wskazano na silną agitację propagandową, uprawianą wśród b. żołnierzy niemieckich przez komunistów.

W konkursie szopenowskim w Warszawie pierwszą nagrodę zdobył Polak Harasiewicz, drugą obywatel sowiecki Aszkenazi, trzecią Chińczyk Fu-Tsung.

21 marca

Dulles, przemawiając w Nowym Jorku, wyraził pogląd, że chińscy komuniści mogą się okazać bardziej niebezpieczni i prowokacyjni, niż przywódcy Rosji sowieckiej.

W Paryżu i Londynie ogłoszono teksty listów wymienionych między Churchillem i Mendès France w sprawach związanych z ratyfikacją układów paryskich.

Aleksandrow, sowiecki minister kultury, otrzymał dymisję. Na jego miejsce mianowano Michajłowa, obecnego ambasadora w Warszawie.

Rumuński minister przemysłu włókienniczego Matyas otrzymał dymisję.

Radio moskiewskie doniosło, że w wypadku ratyfikacji układów paryskich utworzone będzie wspólne wschodnio-europejskie dowództwo dla sił zbrojnych Rosji sowieckiej i europejskich krajów satelickich.

Prezydent Libanu Chamoun wyjechał z Bejrutu by złożyć wizyty we Włoszech i w Turcji.

Egipt za cenę przystąpienia do zachodniego systemu obronnego domaga się przyłączenia południowej części pustyni Negew, która należy dziś do Izraela.

Gen. Peron postanowił znieść szereg świąt katolickich, między innymi ograniczyć święta Bożego Narodzenia.

22 marca

Kuzniecowa, b. ambasador sowiecki w Pekinie, mianowany został pierwszym, obok Gromyko, wiceministrem spraw zagranicznych Rosji sowieckiej.

Chruszczew przyjął ambasadora Indonezji. Jest to pierwsza wiadomość o przyjmowaniu przez Chruszczewa ambasadorów obcych państw.

Przy trumnie marsz. Goworowa pełnił łącznie straż Woroszyłow, Bułganin, Chruszczew, Molotow, Kaganowicz i Malenkow.

5367 szeregowych z armii amerykańskiej zostało zwolnionych ze służby ze względu na ich niedostateczną „inteligencję”.

Komunistyczny czeskosłowacki minister finansów oznajmił, że wydatki wojskowe Czechosłowacji wzrosną o jedną trzecią.

Izba Gmin 290 głosami przeciwko 250 odrzuciła wniosek przedłożony przez postanki z Labour Party w sprawie zwołania konferencji międzynarodowej, która badałaby zgubne następstwa radioaktywności zwłaszcza w zakresie rozrodczości ludzi.

Amerykański fundusz pomocy uchodźcom obliczył, że w r. 1954 zbiegło z Polski 1.098 osób.

Churchill, mówiąc w Izbie Gmin o głosach całej prasy londyńskiej z „Times-em” na czele, która zapowiadała bliską jego dymisję, nazwał te wiadomości „dziennikarską paplaniną”.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: miesięcznie 6/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu: W BELGII miesięcznie: frb. 26, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek post.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7316.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 666160. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gen. (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zielinski, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mies. 8.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocey, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zaboraki, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 9076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Stryatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.00A., roczna \$3.00A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O., Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ za jeden cal przez łm £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1446.